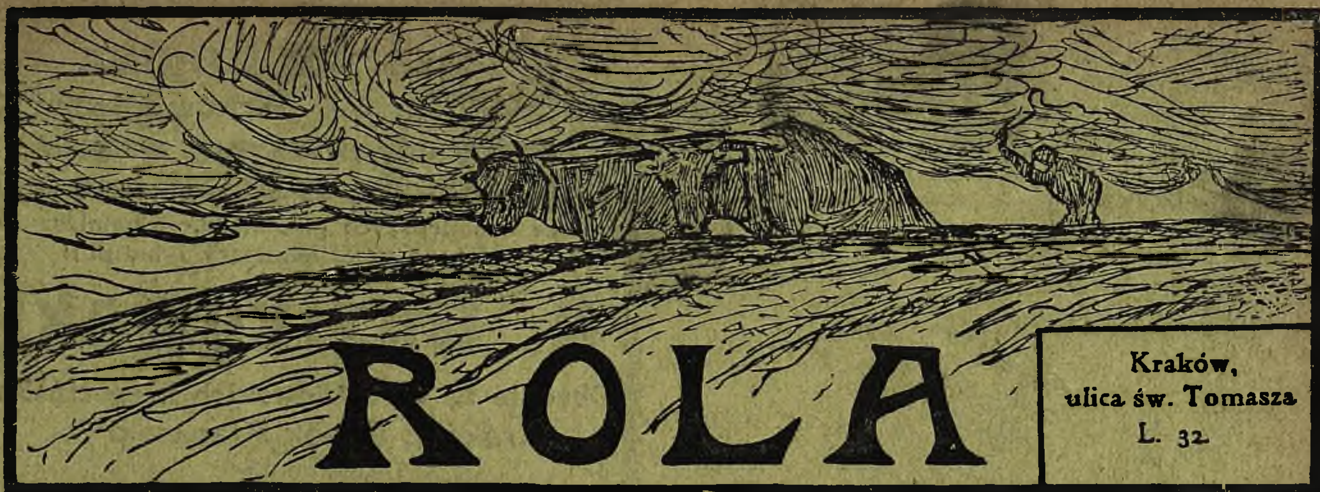


ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

W szkole.

W nauce religji wykłada ksiądz dzieciom o konieczności błogosławieństwa Bożego.

— Ono — powiada — koniecznem jest, bez niego nic się nie wiedzie. Jeżeli np. zorałem kawał roli i obsiałem, słońce go oświeca, deszcz skrapia, czego jeszcze potrzeba, Napierała!

Napierała: Czekać, proszę Jegomości.



Niezwykły ptaszek.

Pewien pan pytał chłopca, co stał na targu i ptaszka w klatce trzymał na sprzedaż:

— Jak się ten ptak nazywa?

— To proszę pana nazywa się organista.

— A dlaczegóż organista?

— A bo proszę pana dużo je a mało śpiewa.



We dworze.

Matka do małego Jasia: Pocałuj guwernantkę i idź spać.

Jaś: Nie pocałuję, bo się boję; tato wczoraj chciał ją pocałować, to mu dała w pysk.



Delikatna żona.

Maciejowa: Moja Wojciechowa, jakżeście mogli tak zmasakrować męża?

Wojciechowa: A czego przychodzi po północku z karczmy, pijaniusieńki.

Maciejowa: Trzeba było z nim po chrześcijańsku, delikatnie.

Wojciechowa: Ja też najpierw delikatnie powiedziałam mu: ty świnio, a potem, gdy to nie pomogło, rzuciłam mu na głowę tylko jeden mały garnek!

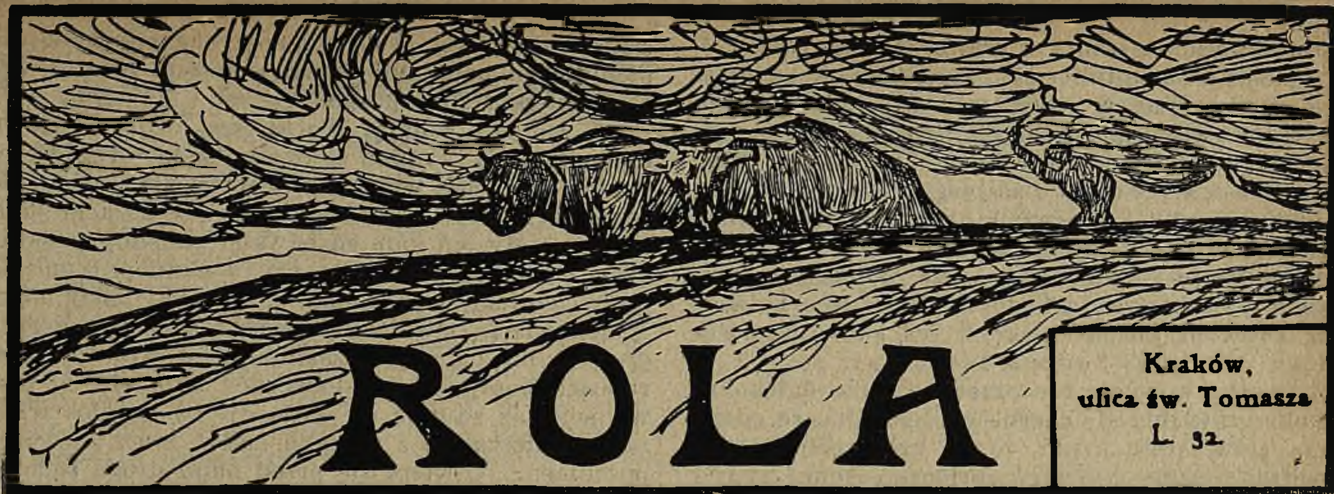


W sądzie.

Młody sędzia śledczy: Czy jesteście żonaci?

Oskarżony: Pan sędzia musi to przecież wiedzieć, bo mojej żonie winien pan przecież za pranie bielizny 5 złotych.

Numer 18. Rok XIV. Kraków, dnia 3 maja 1931.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1931: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

W rocznicę majową...

(1791—1931).

Są dnie święte narodów, dnie ściślejszego przymierza, dnie odwiecznych ustaw. Takim właśnie dniem, póki serca polskie bić nie przestaną, będzie zawsze rocznica Konstytucji 3-go Maja. Skąd powstała idea konstytucyjna? Wstęp do ustawy wyjaśnia, że „dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla ocalenia Ojczyzny naszej i jej granic niniejszą Konstytucję uchwalamy". Ogłoszono ją narodowi w chwili, kiedy panowały, jak mówi ks. Hugo Kołłątaj — „nierząd w domach, zgorszenie i rozpusta w familjach, niesprawiedliwość w sądach, zły przykład i nieoświecenie w duchowieństwie, nikczemność w wojsku, w całym rządzie niesubordynacja." — W tym okresie upadku Polska ocknęła się i powstała... Stanęła pośród narodów duchem najsilniejszych, najczystszych i dążeniami najidealniejszych.

Pierwsza myśl i opracowanie wielkiej Konstytucji polskiej wyrosła zaledwie wśród nielicznego grona szczerych patrjotów. Wielką dla kraju reformę przygotowano poufnie na parę miesięcy przed trzecim maja w szczupłem gronie, grupującem się około Czartoryskich. W lutym 1791 roku najliczniejsze w Sejmie „Stronnictwo patrjotyczne" umiało dla sprawy Konstytucji pozyskać króla Stanisława Augusta, który najpierw z obawy, ale później szczerze do usiłowań patrjotów się przyłączył. Odtąd idea Konstytucji znajdowała coraz silniejszy i realniejszy grunt dla siebie. I zrodziła się ta wielka Konstytucja, która, jak stwierdza główny jej twórca, ks. Hugo Kołłątaj, była „dziełem wolnego wyboru narodu". Nie sposób tu wyliczyć długiej litanji posłów i działaczy politycznych, którzy nader gorliwie zabiegali około wypracowania Konstytucji. Wymienić tu należy: Niemcewicza, Weyssenhoffa, Dmochowskiego, Linowskiego i Lanckorońskiego! Im historja powinna wystawić wdzięczny pomnik zasługi za wcielenie w życie drogiej i uwielbianej Konstytucji polskiej.

— — — — — — — — — — — — — — —

Sto czterdzieści lat temu... Pogodne dni majowe 1791 roku, pogodne chwile bezkrwawej rewolucji. Prysły nieczułe lody obojętności dla sprawy ojczystej i przesądy światło ćmiące. Naród zbudził się do czynu, a na ryngrafie życzeń polskich widniało hasło: „B y O j c z y ź n i e d o b r z e b y ł o!" W stolicy gwarno i rojno... Idzie burza rozkołysanych dzwonów, głęboki las salw armatnich i radosne okrzyki tłumów nad Warszawą. Pobladły ze wzruszenia król, swą białą dłoń na kartach Ewangelji kładzie i zaprzysięga wiekopomny akt Konstytucji! Obok stoi Małachowski, odziany senatorską powagą, dalej wykwintny arystokrata Potocki, oraz zapalczywy z gorejącemi oczyma ks. Hugo Kołłątaj, tudzież dostojny, niby patrycjusz wenecki, burmistrz Dekert i tylu innych... Twarze ich rozjaśnione i poważne. Polska bowiem powstaje z upadku i odradza się, zapatrzona w majowe i królewskie Słońce wolności... I słychać zdala dziwną poety pieśń:

„Hej! przed laty, bracia mili, dziwy działy się w tem mieście,
Wśród kościelnych dzwonów bicia, w chorągwianych płacht szeleście,
Hej! przed laty, bracia mili, dziwy działy się w tym grodzie,
Na ulicy, w słonku jasnem, na wolności, na swobodzie!
Tam, od zamku do katedry wyszły wszystkie kraju stany.
Wyszedł i sam Król Jegomość, wyszła szlachta, wyszły pany.
Objawili wieść ludowi, objawili rodzonemu,
Że już koniec samowoli, koniec gwałtom, koniec złemu."

Wieść o przyjęciu przez króla i Sejm Ustawy majowej lotem błyskawicy obiegła kraj cały. Uderzyły wszystkie serca w zgodnym akordzie nawet w najdalszych zakątkach Polski. Naród, znękany wewnętrznym nieładem i otoczony wrogami, uczuł się mocnym... Duch Chrobrych, Batorych i Żółkiewskich odżył we krwi lechickiej! W dusze zwątpiałe wstępowała wiara i nadzieja... Zewsząd szeptano: I d z i e d o n a s n o w e i o d r o d z o n e ż y c i e... Ojczyzna nasza ocalona i swobody zabezpieczone. Jesteśmy odtąd narodem wolnym i niepodległym. Opadły pęta niewoli i nierządu. W tych to słowach uniwersał sejmowy obwieszczał o nastaniu nowej ery w Rzeczypospolitej. A odpowiedzią był powszechny dla Konstytucji majowej entuzjazm... Okrzyk „vivat naród, król i wszystkie stany" odbijał się od

murów Zamku w stolicy i powtarzała go cała Polska. Wielki duch miłości kraju, tętniący w tej ustawie, rzucił na ulice Warszawy tłumy mieszczaństwa w ten świąteczny dzień majowy 1791 roku i rzuci je potem z bronią w ręku w kwietniowy dzień walki 1794 r., a porwie też na polach Racławic i włościaństwo polskie. Wystrzeli potem wysoko ponad brzmienie samej ustawy i świecić będzie w ciemnościach całym pokoleniom i nie słabnącym promieniem dziś jeszcze trafi do każdego serca polskiego. Kto bowiem kocha Polskę, k o c h a ć j ą b ę d z i e w K o n s t y t u c j i 3 - g o M a j a!

Ale nikt wówczas nie przeczuwał, że daleko na widnokręgu kłębią się czarne chmurzyska, że gdzieś kraczą złowieszcze kruki, że na granicach Rzeczypospolitej usiadły już trzy żarłoczne sępy czarne. Przed burzą, niszczącą w ostatniej niemal chwili, padają w glebę dusz polskich złote ziarna przyszłości świetlanej... lecz zorza wewnętrznego odrodzenia i wyzwolenia narodu jest zarazem krwawą zorzą zachodu jego istnienia politycznego. I zgasła zorza Polski niepodległej. Czy na zawsze? Nie, nigdy!

„...A choć przyszła noc głęboka, noc straszliwa, noc przeklęta,
Choć związano nasze dłonie, wiarę, mowę skuto w pęta,
Choć w niewoli i niedoli cały wiek żałoby płynie,
Jednak pamięć wieści onej nie zginęła i nie zginie!"

Szły długie lata czarnej i głuchej niewoli, ale odblask tej jutrzenki, co zapłonęła nad Polską w dniu 3-go maja, rozbity na tysiące iskier i promieni, zapadł w głębinę serc i żarzył się w ukryciu, wybuchając od czasu do czasu krwawym płomieniem rozpaczliwego protestu i rozświetlając drogę nowym pokoleniom. Przywalona Polska kamieniem grobowym, wołała głośno: Oto jestem i żyję! Aż podobało się Opatrzności i przyszła nowa burza dziejowa, przyszła wojna światowa, która wstrząsnęła podwalinami starego świata. Runęły trony mocarzy i najeźdźców, pękły stuletnie kajdany i wolą konieczności dziejowej, wolą najlepszych synów, zadokumentowaną potokami krwi, powstała z martwych Najjaśniejsza Rzeczpospolita!

I wszyscy wołają: Wolna jest, wolna! Ale my ten spleśniały kamień niewoli Polski odwalać musimy ciągle i bez wytchnienia wytrwałą pracą, która kładzie granitowe słupy pod budowę gmachu narodowego... My ten kamień odwalać musimy jasnością życia naszego, wielkością czynu ekonomji polskiej, pozbyciem się wad egoizmu, zawiści, partyjnictwa i nienawiści, odwalać musimy miłością wszystkiego, co tylko na miłość zasługuje... A wówczas pieśń radości popłynie w słoneczne bezbrzeża i runie w niebo, aż zdumią się gwiazdy, aż jej głos triumfalny zmiesza się z melodją lasów, mórz i wichrów poszumem... Otwiera się przed nami droga ogromna i daleka..., droga dziejowych zadań i przeznaczeń wielkich! Przejmując testament ojców, Sejm ustawodawczy podjął przerwaną ongiś pracę, stawiając fundamenty odrodzonego życia narodowego. Rozkołysały się znowu nad Warszawą dzwony i w łoskocie armatnich grzmotów, w triumfalnym rozgwarze ludu, słyszeliśmy również echo dawnej pieśni majowej...

W zjednoczonej i niepodległej Polsce musimy za wszelką cenę stworzyć rozkosz czynu, sięgającego tam, gdzie „wzrok nie sięga" i łamiącego, „czego rozum nie łamie". Musimy również stworzyć nową Konstytucję, którąby dała Ojczyźnie naszej silne podstawy i zręby oraz mocne wiązadła budowy naszego państwa, którąby naród cały głębią serca pokochał za piękne prawa i sprawiedliwe dla wszystkich obywateli ustawy, przystosowane nie dla dobra poszczególnych koteryj, ale jedynie dla dobra ogółu i dla dobra Polski mocarstwowej... Natenczas w Ojczyźnie naszej powstanie nowy duch odrodzony, nowe myśli głębsze i pragnienia szlachetne, tudzież nowa forma lepsza i nowi ludzie o wyrobionej kulturze państwowej i sumieniu obywatelskiem...

Franciszek J. Tryszczyła.



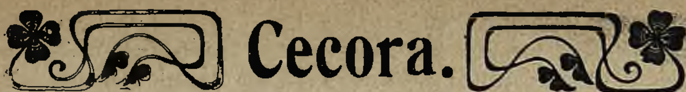
JÓZEF ANDRZEJ FRASIK.

Dlaczego ludzie nie wiedzą kiedy umrą?

(Ballada).

Emilowi Zegadłowiczowi.

Daleko, ho — daleko,
wdal zasnutą mgłami
idą sobie od wieków
pieśni nad pieśniami — —
Szumi, szumi las, szumi
poza wsią, poza dworem,
choć nic więcej nie umie
jak szumieć wieczorem — —
Huczy woda, chlupoce
koło młyna hałaśnie,
w rozwiośnione noce
opowiada baśnie — —
Świszczy, piszczy wiatr w polu
przemęczony, zziajany —
komu mówić o bolu
i o sercu starganym? — —
— — — — Idzie raz Pan Jezus
od wsi do wsi patrzący.
niby jaki podróżny,
strudzony a milczący —
Bo przyszedł pooglądać
roboty wiośniane
i zasmucił sobie
serce ukochane — —
No i idzie tak, idzie
taki cały w tęsknocie —
patrzy a tu chłop grodzi
pokrzywami opłocie — —
— Szczęść wam Boże w robocie!
— A dej Panie Boże!
— A czegóż tak zbywocie
pokrzywami opłocie? — —
Stanął chłop zfrasowany
sumituje sie, godo —
— : ano nacóz mi lepsy,
kiej jo juz nie gospodorz —
— ano naco mi lepsy,
kiej to moje, nicyje —
niech se płotek polepsy
ten, kto długo pożyje —
Jak sie jesiń rozszumi,
trza mi bedzie umirać,
byłoby mi boleśnie
w balasecki spozirać — —
— — — — — — — —
— — Szumi, szumi las, szumi,
nie może się wyszumieć,
bo zadużo ma w sercu,
bo zadużo rozumie — —
— — — — — — — —
— — — Zasmucił sie Pan Jezus
i od chłopa posed —
patrzy a tu na polu
zamiast zboża — oset — —
Idzie sobie tak idzie
i w sobie się trudzi,
a żal było tych ludzi
wychowanych na biedzie — —
Więc odpoczął strudzony
na przykopie zielonej
słucha — a skądś dochodzą
fujareczki zrzewnione —
Słucha, a tu pod wierzbą
siedzi pasterz i nuci —
— : chciołbym sie dziś na kóniec
wypieśnić i wysmucić —
wiem, ze jutro juz bede
bez moji łysuli
wiatrem w lesie żegnany
i łzami matuli —
nacóześ mie Boże stworzół
na ludzkom udrękę
inom łocy otworzół
widze w życiu męke —
ociec kajsi zginyli
a jo krowy posom
oj! żeby tak dziś zyli
hosołbym se — hosoł — —
— — — — — — — — —
Świszczy, piszczy wiatr w polu
przemęczony, zziajany —
komu mówić o bolu
i o sercu starganym? — —
— — — — — — — — —
— — — — A Pan Jezus tak siedział
zapatrzony w granie —
i do Ojca powiedział
— : Odmieńże Zło, Panie!
— — I z słów Jego mgła padła
na tych biednych ludzi,
że, nikt już jak drzewiej
śmiercią się nie trudzi — —
I dziś ludzie nie wiedzą,
kiedy umrzeć mają —
dziś się jeno z tych czasów
lasy spowiadają — — —
— — — I daleko, daleko
wdal zasnutą mgłami
idą sobie od wieków
pieśni nad pieśniami — — —



Cecora.

Powieść historyczna.

Pochwycił dłoń starą, zgrzybiałą i całować począł.

— A jednak jest wina — szepnęła Swinczańska i zapatrzyła się w ogień.

— Moja, nie twoja, matuś!

— Co ty wiesz, robaczku, co ty wiesz!... — westchnęła stara — i jakby do siebie, mówiła tak dalej:

— Gwar — zamęt — nie wiedział nikt!... Pokołysałam raz i drugi i już przez życie całe kołysać tak chciałam. Gdyby odebrać chcieli, wilczyca nie broniłaby tak szczeniaka swego... Nie mogłam — duszaby się rozdarła... nie mogłam!... Ale ty, synu, innym był, niż teraz; ni razu jeszcze nie zawodziłeś tak, jak teraz?... Co tobie jest, robaczku — powiedz, co tobie jest?...

Jerzyk twarz dłonią zakrył, a ona gładziła go po włosach i — „co tobie jest?“ pytała.

— Chłop! chłop! a jabym tego nie uczuł, gdybyś mi oczy zawiązała na świat ten. Wczora mnie pan komendant dotknął, dziś Jasinowski ofuknął, a Mitrasówna pieniądzem błysnęła... Tak będzie jutro, pojutrze... a to męka, matuś, męka!...

— Na zamek już nie pójdziesz, synku!

Jerzyk spojrzał na matkę.

— Ja — na zamek — nie pójdę?

Rzucimy Żółkiew...

— I dokąd?... Hetmanowa dziś do mnie Jasinowskiego przysłała i kazała przyjść.

— I pójdziesz?

Jerzyk oczy ku ziemi spuścił.

— Pójdę, matuś...

Swinczańska pomyślała chwilę.

— Ty chcesz szlachcicem być, koniecznie szlachcicem być!...

— Ażali to trudno? — spytał Jerzyk.

— Tobie łatwo — szepnęła Sonka.

— Co mówisz, matuś, co mówisz? — zawołał.

— Hetman cię lubi — pogadam z hetmanem. O wojny nie trudno, a tam już się postarasz... o ranę krwawą.

— Tu, w pierś! — zawołał Jerzyk zrywając się od stóp matki.

— Cicho! cicho! bo jeszcze wymówisz w godzinę złą... — drżącym głosem odpowiedziała Sonka. — Potrzeba krwi, koniecznie krwi... by godność szlachecką mieć i pas i miecz...

— Matuś! — zawołał Jerzyk i dłoń jak do modlitwy złożył.

— A może obejdzie się bez krwi... — szepnęła.

— Matuś! — powtórzył Jerzyk.

— Niech hetman wróci, a ty... Idź na zamek!

Jerzyk dłoń matczyną uchwycił, ucałował trzykrotnie i wybiegł.

Swinczańska nie ruszyła się. Długo patrzyła w drzwi, które na luźnych zawiasach chwiały się lekko, wybladłe oczy pokrywała mgła ogromnego smutku, aż złamanym bezdźwięcznym głosem szepnęła:

— Niema winy bez kary, niema grzechu bez pokuty!...

Tymczasem Jasinowski krokiem pospiesznym na zamek powracał. Z niebywałą fantazją czapkę na bok głowy pochylił, wąs pokręcał, uśmiechał się, a obuszkiem w twardy grunt ziemi stukał, jak to robią ci, którzy albo w wątrobie złość, albo radość na sercu mają. Uśmiechnięte jednak usta pana Symforjana o żadnej nie mówiły złości; rad był ze spotkania się z Admą, z wieści zasłyszanej o ślubowaniu Plichty, a choć wiedział, jaki to walor żołnierskie ślubowanie ma i jak to czasami niewiasty, do amorów chętliwe, gładkość słów za cukier rzetelny, a duser wyszeptany za ślubowanie biorą, wszystko to jednak pana rotmistrza w oczach Halszki poniży, o niestateczności kawalera przekona, na czem nie kto inny, jeno on, imci pan Symforjan Jasinowski skorzysta. Wolałby wprawdzie, żeby Plichtę Turek ubił, może zresztą i to być, a tymczasem jest inna rzecz, która nie po sercu rozmiłowanej dziewce będzie. Tak myśląc, omówił się zamkowym strażom i wszedł na dwór.

Jakkolwiek już późna godzina była i kury pierwsze przepiały dawno, hetmanowej i znajdującym się przy niej paniom i pannom do snu nie kleiły się oczy. Siedziały na wirydarzu, rozkoszując się może już ostatkami pięknych wieczorów jesiennych.

Noc była ciepła, choć świeża; na ciemnym błękicie księżyc srebrzył się i łamał cienie drzew i murów zamkowych; wiatr lekki pomiędzy liśćmi szumiał, umarłe strącał z gałęzi i z ciszą ogromną ku ziemi opadać kazał. Ten księżyc, te cienie, ten wiatru szmer i listków umarłych lot cichy, tyle w sobie smutku i melancholji miały, że nikt z rozmową nie spieszył, a jeżeli rozmawiał, to sam z sobą w duchu własnym i z duchem własnym.

Na schodach kamiennych siedziała Żółkiewska z Zofką i Kasieńką, gładząc dłonią miłościwą złote kędziorki Tosieńki, która główkę na babci kolanach położyła i cichym szeptem liczyła gwiazdy na niebie. Stach rozłożył się rozkosznie na murawie, opodal przysiadła panna Suproniczówna, a Marychna i Halszka, objąwszy się wpół rękami, chodziły po wijących się ścieżynach wirydarza; milczące i zamyślone były, szczególnie ta ostatnia. Nie brakło i pana komendanta, ksiądz Obuch nawet po wieczerzy nie udał się do siebie, jak to zwykł był czynić, lecz za paniami na wirydarz się posunął, zgrzybiałą głową trzęsąc i spracowanemi nogami włócząc już nieco. Pod lipą, na ławie kamiennej obok Bekasa usiadł, rzadki na ów czas specjał, tabakę zażywając i częstując nią ukradkiem pana Baltazara.

— Spróbuj ać — szeptał. — Miarkuj się jeno i nie czekaj!

Pan Baltazar miarkował się, lecz, gdy niechcący przebrał porcję, a ksiądz kapelan zauważył, że wszelkie usiłowania, by ciszę zachować, na nic się nie zdadzą i pan komendant nie zdzierży, pochylał się wtedy ku niemu i szeptał:

— Żupan w garść, do nosa... i czkaj!...

„Psik!...“ ciche dawało się słyszeć.

— Widzisz ać!... — szeptał staruszek — i znowu tabaczkę podsuwał.

Ale zdarzyło się tak, że i cała poła żupanu do nosa przysunięta nie pomogła. Bekas huknął na cały głos, aż panny wrzasnęły, a Tosieńka zerwała się z kolan babci, zdziwionemi oczętami rozglądając się dokoła.

— Cio to, grzmot, babciu? — spytała po chwili.

Zofka i Kasieńka głośnym śmiechem parsknęły, a hetmanowa się ozwała:

— To pan komendant mocy nowego prochu próbuje.

— Zawiele saletry w nim, jaśnie wielmożna hetmanowo — odpowiedział, wstając, pan Baltazar, ale skonfundowany był.

Ksiądz na to:

— Nie saletry zawiele, jeno waćpan z nabojami obchodzić się nie umiesz.

Zaśmiano się serdecznie.

Zawdzięczając wypadkowi onemu, poważny nastrój milczenia przerwany został. Tosieńka skakać zaczęła i upominać się u księdza o „nabój“ dla siebie, a gdy ksiądz tabakierkę podał, zawartość jej w dwa paluszki wzięła i do buzi zaniosła.

— Nie tam, smerdo! — zawołał ksiądz.

— Jakie to bzidkie! — odezwała się Tosieńka, spluwając — i z wysadzonym na wierzch języczkiem, jak psiak skomląc, do babci po ratunek biegła.

Wtem furta zaskrzypiała i Jasinowski wszedł.

— A skąd to waćpan wraca? — ozwał się pan Baltazar, niby nic nie wiedzący.

— Od Swinczańskiej.

— Po wróżby do niej, hę? — pytał komendant.

— A fe, a fe! — odezwał się ksiądz Obuch. — Jeżeli baba przygodnie spotka kogo jak to przed laty było z jaśnie wielmożnym hetmanem i wróżyć pocznie, no, to wróżb słuchać można, ale, żeby samemu iść i pytać, to się nie zgadza z świętą naszą wiarą katolicką. Nie spodziewałem się tego po tobie, panie Jasinowski, nie spodziewałem się!... Fe! fe!...

— Nie odpowiadam za domysł pana komendanta — Jasinowski na to. — Do Swinczańskiej nie po wróżby szedłem, jeno coś nie coś o Jerzyku się dowiedzieć.

— Dąsa się na mnie? — zapytał Bekas.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nosił wilk — ponieśli i wilka.

(Humoreska).

Było to w takim kraju, w którym porządnym i uczciwym ludziom było źle i gnili po kryminałach, a złodzieje i bandyci chodzili po świecie, kradli i mordowali bezkarnie.

W kraju tym żył biedny człowiek, który jako cały majątek, prócz kilku mórg lichej ziemi, miał żonę, wołu i cielę. Kiedy przyszło płacić podatki okazało się, że niema w domu ani grosza. Po naradzie z żoną postanowił sprzedać wołu, aby uzyskanym groszem zapłacić zaległą należytość.

Wziął więc wołu na powróz i powiódł na jarmark. W mieście obskoczyli go złodzieje i pytają:

— Człowieku, ile chcesz za to cielę?

— Ależ to nie cielę, tylko wół — odparł chłopek. — A ceni się sześćdziesiąt rubli.

— Co, sześćdziesiąt rubli? — zakrzyknęli złodzieje. — A przypatrzże się człowiecze, iż to nie wół, ale cielę i więcej nie warte ponad trzy ruble! Coś się wam w oczach zmieniło.

Mówiąc to, kupcy poczęli wpychać do rąk oszołomionego chłopka pieniądze, gdy tymczasem inni wyrywali z rąk jego wołu. Zakrzyczany chłopek nie mógł przyjść do słowa, ani od napaści obronić. Bojąc się, aby złodzieje, wziąwszy wołu, nie zabrali i pieniędzy, wziął trzy ruble i poszedł do domu.

Wracając, począł nabierać przekonania, iż przez pomyłkę zamiast wołu wziął cielę. Lżej się mu trochę na sercu zrobiło, więc przyspieszył kroku.

Przyszedłszy jednak do domu, zajrzał do obórki i ku nowemu strapieniu spostrzegł, że cielę najspokojniej stało w stajni.

Opowiadział żonie cały wypadek. Ta rozgniewała się bardzo, skrzyczała go porządnie, ale jako rozsądna kobieta poznała, że nietyle tu winy męża, co bezprawia, panującego w kraju.

Małżonkowie poczęli radzić, a wynikiem tej narady było postanowienie sprzedaży w przyszłym tygodniu cielęcia. Gdy dzień targowy nadszedł, wybrał się małżonek z cielęciem na targ.

W miasteczku obskoczyli go natychmiast ci sami złodzieje i poczęli targować cielę. Tłomaczył im chłopek, że to nie cielę, ale wół, gdyż w zeszłym tygodniu cielę od niego kupili, ale złodzieje go wyśmiali i jęli się odgrażać, że mu za kłamstwo skórę wygarbują. Za cielę ofiarowywali, jak w zeszłym tygodniu, tylko trzy ruble, pod warunkiem, że im jeszcze wódki zapłaci.



Zgodził się na to chłopek i wyznaczył miejsce, gdzie się mają spotkać na poczęstunek. Opuściwszy złodziei, udał się do jednego, drugiego i trzeciego szynku, zostawiając wszędzie po rublu z prośbą, aby, gdy ponownie przyjdzie, z kilku panami, podano mu wódki za zostawionego rubla.

— Gdy wypijemy za rubla — mówił — to ja ukłonię się czapką, a pan powie mi tylko:

— Dziękuję!

W oznaczonym czasie i miejscu oczekiwali na niego złodzieje. Chłopek poprowadził ich do pierwszego szynku, kazał dać wódki i gdy już wypili za całego rubla, ukłonił się szynkarzowi. Ten wyrzekł:

— Dziękuję!

Tak samo wszystko odbyło się w drugim i trzecim szynku. Zdziwieni złodzieje pytali chłopka, jakim się to sposobem dzieje, że on rozkazuje, pije, a za całą zapłatę kłania się tylko czapką.

— To już w mojej czapce taka siła — odparł chłopek.

— Sprzedajcie nam tę czapkę — poczęli namawiać złodzieje.

— Nic to sprzedać — rzekł chłopek — ale czapka mnie samego kosztowała 500 rubli, a do tego trzeba za nią odrazu gotówką zapłacić.

— Zapłacimy — odparli złodzieje — lecz musicie coś spuścić.

Targ w targ kupili złodzieje czapkę za 450 rubli. Chłopek wziął pieniądze, popłacił podatki i śmiał się ze złoczyńców, ale w miasteczku więcej się nie pokazał.

Władysław Cyranowski.

Wiwat król, wiwat naród, wiwat wszystkie stany!



O znaczeniu, jakie miała Konstytucja 3 Maja dla narodu polskiego, piszemy we wstępnym artykule, powyżej zaś podajemy obrazek, na którym widać rozradowanych posłów, którzy na ramionach swych niosą również pełnego radości ostatniego króla polskiego, Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Jak to już niejednokrotnie zaznaczaliśmy, Konstytucja ta była dziełem wielkiem, nie przyniosła jednak narodowi tych korzyści, jakich się po niej spodziewano. Sąsiedzi nasi wiedzieli, że po wprowadzeniu jej w życie, naród nabyłby mocy tak, iżby mógł w niedługiej przyszłości stawić skutecznie czoło swym wrogom. Wiedzieli o tem i obawiali się tego. Dlatego też Rosja i Prusy wystąpiły ponownie przeciw Polsce i w 1793 r. dokonały trzeciego jej rozbioru.

Wielkie dzieło nie mogło więc być wprowadzone w życie, ale czyn ten, jakiego dokonano przez uchwalenie Konstytucji, stanowi chlubną kartę dla tych mężów, którzy ją obmyśleli i którzy nad jej ułożeniem pracowali.

Konstytucja 3 Maja na czasy obecne byłaby przestarzałą i w niejednem zastosowaćby się nie dała, ale wówczas zawierała wielką ilość postanowień nowych, a dla całego narodu korzystnych, można więc było się spodziewać, że, gdy wejdzie w życie, odrodzi naród polski w zupełności.

I dziś Sejm nasz ma uchwalić nową konstytucję, bo uchwalona przez pierwszy Sejm w 1921 roku okazała się niekorzystną. I dziś, jak w 1791 roku ścierają się rozmaite zdania, i rozmaici ludzie wysuwają różne żądania, spodziewać się jednak należy, że dobro Ojczyzny przeważy i że i obecnie posłowie nasi uchwalą konstytucję, która będzie chlubą narodu polskiego.



MACIEK BZDURA GADA:

Mój Boże, mój Boże! Człek, jak naprawdę o sobie pomyśli, to się mu całkiem widzi, ze się mało co różni od tego bydlątka, które w stajni na powrózku uwiązane. Zeby nie ta dusa, co się w cłeku rusa, toby było niewiadomo, gdzie się kończy bydlątko, a gdzie cłek zacyna. Bo prawie kuzdy cłek, jak to bydlątko, myśli przeważnie o zarciu, na zarcie pracuje, a gdy mu go zabraknie, to ino kłaść się i umirać.

Zebym ja to choć cytać umiał, choćby troskę, choćby małe litery, nie byłbym ja taki durny, jak wielu w nasej wsi. Jakbyście tak kiedy, Boże broń, do nasy wsi przyjechali, tobyście się za kudły wszędzie złapali, co się tu u nas nie dzieje! Jak przyjdzie niedziela, choćby to było nawet w poście, to wam w karcmie pełno ludzisków, jakby na jakiem odpuście. Śpasują, gadają byle o cem, a z cego zadnego pozytku nima, ino gzych i obraza Boska.

A spytajcie się którego, o cem było napisane w gazycie, to wywali ślipie i mało cię przez łeb nie przejedzie. Bo co prawda, to prawda, to w nasej wsi oprócz jegomościa, prefesura i pana organisty, ani jeden gazety nie cyta.

Pytam się wkiejsik Grzeli Mądrali, cemu to ludzie tak od gazyt stronią, jak djabeł od święconej wody, a on mi pada:

— Idź, głupi Maciek! Kazdyby cytał gazety, ale do tego trzeba dwa warunki: po pirse trzeba umieć cytać, a po drugie trzeba mieć gazytę. A cy to wiele we wsi umi cytać?

— No co prawda, to prawda, ze nie wiele, — ja na to — a latego nie wiele, bo ojcowie nie starają się, aby się dziecka naucyły cytać. Powiadają tak: Nie umieli cytać niebosцyk tatuś, nie umieli niebosцka mamusia, moja nie umi i ja nie umię, a jesce nam ta, chwalić Boga, chlebusia nigdy nie brakło. Nie będzie umiał i nas Bartuś, to i tak lepiej zył będzie, niz jaki urzędnik, co mu co trocha cosi gdziesi obcinają. I cy tak człowiek różni się wiele od bydlątka. Nie umiał cytać nieboscyk bycuś, nie umiała cytać nieboscka jałówka, to i zyjące cielątko choć nie będzie umiało cytać, takze będzie zyło i moze rozkośniej, jak jego bydlęcy tatusiowie. No, azeby mieć zreśtą co cytać, to przecie nic łatwiejsego, jak kupić se gazytę, albo książkę.

— I znowu znać, Maciuś,ześ głupi! Bo jakbyś był mądry, tobyś wiedział, ze kuzdy z tych, co się ucyli na lamentarzu, chętnieby cytał gazety, gdyby mu je zabezdurno dawali, ale piniędzy na byle co, to zaden porządny człowiek tracił nie będzie! Cy to — powiada — cłek se gazety poje, albo napije, albo co? Zreśtą zadarmo, to co inksego!

Taka mnie złość rozebrała, ze jaze para ze mnie zacęła uchodzić, zem Grzelę sprzeklinał i zwyzywał od kominiarzów, mularzów i insych aptykarzów.

— Jakto — powiadam — wódkę dają ci zadarmo? O nie! Ty ją płacis i robis ze siebie prosię, a złotego ci nie zal! Ty idzies na granie i pchas muzykantom złotego za złotem i piniędzy ci nie zal? I co mas potem z tego? W tońcu, jak się dzieucha rozpoci, to zesłoroczny brud zmisa się z wodą i tak ci w nosie kręci, ze za pół godziny nabawis się kataru, a po tońcu bez cały tydzień gicale cię bolą, ze ani niemi ruchać ni mozes. A to wszyćko za twoje rodzone piniądze! Moze powis, ze na cytanie ni mas casu? Ehe, a na pijatykę i hulanki, albo na wylegiwanie się do góry starsą panią, to cas jest? A bodaj cię święty Pieter do raju ani za zycia ani po śmierci nie puścił!

Tagem się rozgniwał na Grzelę Mądralę i na wszyćkich mądralów, zem gadać juz z nikiem nie chciał. Posedem do chałpy i padam do gospodarza:

— Wicie co, gospodarzu! Ja od dziś będę trzymał z wami gazytę do spółki. Coprawda piniędzy wam nie dam, bo nimam, ale zato nic wam nie ukradnę, ani z komory, ani z obory, ani wołu, ani osła, ani zony, ani zadnej rzecy, która jego jest i tak tem sposobem będziewa mieli gazetę na spółkę. Wy będziecie cytali, ja będę słuchał i będziewa oba mądrzejsi od niejednego mądrali.

Uciesyli się gospodarz okropnie i nawet mi dymu z fajki pod nos puścili i powiadają:

— Wis co, Maciek, uc się cytać, a będzies za jakie sto lat jesce mądrzejsy, anizeli dzisiaj i z casem moze nawet gróbarzem ostanies.

Od tego waznego zdarzenia juz przesło dwa tygodnie i codzień mnie gospodarz ucą cytać przez dwie godziny. Juz wiem, ze takie kółko, to się cyta „o", bo podobne do oka, a taka laga z brzuskiem, to się powiada „b", bo podobne do Magdy Osmoliny z brzuszkiem, albo takie, co to u góry bułecka, a u góry kołek, to się powiada „i", no i powidzcie, cy to taka stuka cytanie?

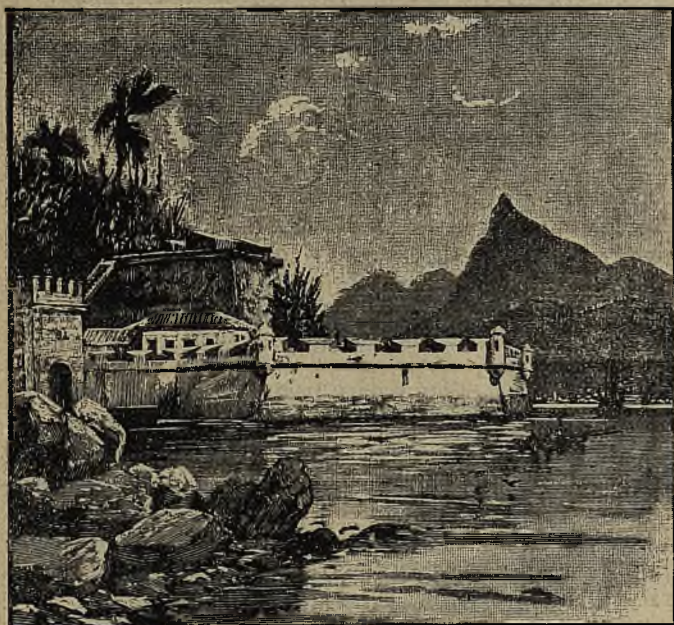
Na dzień 3-ci Maja.

Pośród muru tego grodu, gdzie waśń serca dręczy,
Był dzień chwały... blasków słońca siedmiobarwnej tęczy,
A szum Wisły chłonął w siebie zapowiedź na lata,
Że się w owym dniu przełomu cały naród zbrata.
Zapatrzony w barwne tłumy słuchał Zygmunt Stary,
Jak roznosił tę nowinę dzwonu głos od Fary...
Że na dawnych lat krawędzi wielki czyn stworzono —
Nie dla własnych interesów — „Pro publico bono".
Między jasne karmazyny i żółte żupany
Zaświeciły „Racławica" i białe sukmany...
Że po czasach poniewierki i długiej niewoli
Stanął między Panów rzędy i nasz brat od roli...
Wzruszyły się wszystkie pola... uśmiechnęły łąki...
Wystrzeliły pierwszą zieleń postulane pąki...
Lasy — dumy rozbudzone poniosły na strzechy —
...Odpuszczone z całej duszy przeszłe dziadów grzechy.
Jak w Chrystusa wielkanocnej pieśni Zmartwychwstania,
Przeleciała nad Ojczyzną zapowiedź — świtania!
Dziś... o tamtej chwili myśląc, z uczuciem pamięci,
Niechaj każdy — przebaczenie w swojej duszy święci.
Przebaczenie — powiązanym w partyj wąskim torze,
Przebaczenie, zacofanym w przesądów ugorze,
Przebaczenie tym, co grzeszą w materji bez ducha,
Przebaczenie tym, skąd płomień ciągłej zemsty bucha.
Karcić takich, co nie widzą, że nam słońce świeci?
Wszak jesteśmy jednej matki, jednej Polski dzieci,
Gdy się miljon serc pogodzi przez takie zbratanie
Silna... wielka... niezmożona Ojczyzna się stanie.
Ale z wiarą iść wśród drogi, nie stękać na losy
Sami plenne twórzmy życie, jako bujne kłosy!...
Sami w własnych mamy piersiach skarby dobrobytu.
Tylko... trzeba duchem mierzyć siły — na zamiary,
Tylko... trzeba nam przybliżyć jasny promień świtu.
Tylko czynem dookoła tworzyć święte czary...
Na majowem traw spowiciu błyszczą krople rosy —
Patrzą na nas przez łzy tego, co jest głodny, bosy...
Więc, jak symbol — dla uczczenia majowego święta.
Choć o jednym z takich braci niech każdy pamięta!...
Niech wśród wolnej ziemi ludy, na wzgórza... doliny...
Lecą wieści, że w braterstwie żyją Polski syny.

Eugenja Średnicka.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Brazylja III.



Widok z okolic Rio Janeiro.

Dla Europejczyka stolica Brazylji, Rio Janeiro, nie nadaje się zbyt do zamieszkania, gdyż żółta febra, groźna zwłaszcza dla osób, nieoswojonych z brazylijskim klimatem, obrała sobie stałe siedlisko w rozległej tej stolicy. Dlatego też każdy, kto nie potrzebuje się przez czas dłuższy tutaj zatrzymywać, stara się o ile możności skrócić swój pobyt i wyrusza jak najrychlej koleją żelazną w głąb kraju.

Z początku droga ciągnie się wśród miejscowości niezbyt malowniczej, w której oko podróżnika oprócz budynków kolejowych, napotykanych tu i ówdzie, nic więcej nie dostrzega. Stopniowo jednak krajobraz staje się coraz piękniejszy tak, że wędrowiec przygląda mu się ze zdumieniem, a wreszcie z zachwytem. Powoli, nieznacznie grunt zaczyna się podnosić i po niejakim czasie pociąg wjeżdża w głąb dziewiczego lasu, lecąc z szybkością błyskawicy nad brzegiem krętego strumienia, tworzącego mnóstwo maleńkich wodospadów, które wśród bujnej różnobarwnej roślinności błyszczą jak roztopione srebro.

U podnóża olbrzymich drzew rosną piękne krzewy *anturium* i *musae*, których szerokie liście muskają w przelocie koła i ściany wagonów, na ziemi zaś rozpościera się jaskrawy kobierzec krotonów i begonij. Z przepysznego tego kobierca piętrzą się po obu stronach, jak wysmukłe kolumny, wspaniałe pnie drzewne, oplecione zwojami różnorodnych pasożytów, orchidei, bromelij i innych pnących się roślin, zawsze niemal wonnem okrytych kwieciem. U góry tworzą drzewa prawdziwy namiot gęstej zieloności, przepyszne girlandy filodendronów i lian, czepiają się pni lub konarów drzewnych, na ogólnem zaś ciemnem tle zieloności rysują się tu i ówdzie złocisto-zielone, wysmukłe sylwetki palmity.

Wreszcie po niejakim czasie las zniża się stopniowo, przed okiem zaś podróżnika rozległy i malowniczy roztacza się widok. W oddali na krańcu widnokręgu czernieją góry Serra do Mar, wznoszące się amfiteatralnie jedne ponad drugiemi, u podnóża zaś ich leży niezmierzona równina, opasana szeregiem wzgórz, na których również zielenią się lasy.

Najbliższem miastem od stolicy kraju jest bogate i piękne San Paolo, główną zaś jego chlubę stanowi kilka wspaniałych świątyń, ozdobionych wewnątrz pięknemi staremi majolikami, z których słynęły niegdyś Hiszpanja i Portugalja. I to jest właśnie ciekawe, że San Paolo było niegdyś stolicą malutkiej rzeczypospolitej tegoż nazwiska, której obywatele rekrutowali się niegdyś z awanturników rozmaitego rodzaju i przeważnie trudnili się korsarstwem. Dziś śladu niema z tej smutnej przeszłości, a lud tamtejszy jest pobożny i pracowity.

Do prawdziwych tortur należy w Brazylji jazda koleją. Ponieważ tor kolejowy jest niezmiernie wąski, wagony więc również muszą być wąskie i długie, jak pudełko od cygar. Dodajmy nadto, że są one zwykle okropnie brudne i zakurzone do najwyższego stopnia. Wzdłuż wagonów ciągnie się z jednej strony wąskie przejście, z drugiej zaś szereg prostych, drewnianych ław z żelaznemi poręczami, dającemi posuwać się dowoli z jednej strony ławki na drugą. Jest to tak zwana pierwsza, a zarazem i druga klasa, bo czem jest klasa trzecia, do której wpychają murzynów, tego już nawet opisać niepodobna.

Zbytecznem byłoby mówić, jaką katuszą jest całodzienna podróż w takiem pudełku, gdzie z powodu okropnej ciasnoty nie można ani wyciągnąć nóg, ani nawet swobodnie się ruszać. Dobrze jeszcze, że pociąg długo i często zatrzymuje się na stacjach, co pozwala nieszczęśliwemu wędrowcowi wyjść od czasu do czasu z wagonu, ażeby świeżem odetchnąć powietrzem.



Las araukaryjski w Brazylji.

Droga ciągnie się po piaszczystych lub bagnistych równinach, na których tylko tu i ówdzie rosną nędzne krzewy, niezgrabne stepowe kaktusy, lub karłowate drzewa umbu. Drzewo to jest prawdziwym karłem roślinnego świata, nie wydającym owoców i żadnego nie przynoszącym pożytku, gdyż pień jego miękki i giętki, jak gąbka, nawet na opał się nie nadaje. Służy on więc tylko za schronienie dla szkaradnych południowo-amerykańskich kruków uruburo.

Pień tego drzewa dosięga zaledwie 6 metrów wysokości, ale natomiast nieproporcjonalną odznacza się grubością, gdyż średnica jego dochodzi do 4 metrów. Długie i grube korzenie umbu czołgają się dookoła na powierzchni ziemi, tworząc rozpadliny i groty, w których można wybornie usiąść jak w szałasie, rozniecić ogień i ugotować sobie obiad. Słowem trudno sobie wyobrazić coś bardziej niekształtnego i śmiesznego w całem królestwie roślinnem, jak to drzewo, wyglądające zdala niby ogromny stóg siana. Jeżeli jednak królestwo flory jest tu tak nędznie reprezentowane, to natomiast na rozległych tych obszarach fauna w całej rozwija się pełni. Mieszkańcami ich są przeważnie bydło i konie, żyjące w stanie na wpół dzikim, nad brzegami zaś strumieni gnieździ się mnóstwo ptaków. Te ostatnie odznaczają się niezwykłą śmiałością tak, że naprzykład ogromne kuropatwy zasiadają nieraz u samego toru kolejowego i patrzą spokojnie na przejeżdżający pociąg, nie ruszając się wcale z miejsca.

Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że cała Brazylja ma podobnie smutny krajobraz. Oto na pierwszym naszym obrazku mamy przepiękny widoczek z najbliższej okolicy Rio Janeiro, zaś na drugim widzimy wspaniały las araukaryj, których pnie wznoszą się majestatycznie ku niebu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na bezludnej wyspie.

Powieść awanturnicza.

ROZDZIAŁ XVII.

Nagle z gardła Godfreya wyrwał się okrzyk, który Tartelетta w okamgnieniu postawił na nogi. Nie ulega już wątpliwości, że dzicy wiedzą o pobycie ludzi na wyspie, gdyż na „Wzgórzu sztandarowem“ nie powiewa już czerwona chorągiew. Widocznie ją zabrali, zwabieni jej jaskrawym kolorem.

Nadszedł moment działania: zwlekać dłużej niepodobna! Bezzwłocznie trzeba ruszyć w drogę i sprawdzić, czy dzicy są jeszcze na wyspie, co robią i czego można się po nich spodziewać.

— W drogę! — zakomenderował Godfrey.

— Pan chce istotnie wyruszyć? — mamrotał profesor.

— A pan woli tu zostać?

— Tak, ale z panem!

— Nie, może pan zostać sam, jeśli woli!

— Sam?... Za nic na świecie...

— Więc chodź pan ze mną, ale zaraz!

Tartelett, zmiarkowawszy, że postanowienie Godfreya jest niezwruszone, chcąc nie chcąc, zdecydował się mu towarzyszyć.

Mogła być godzina szósta rano. Gałęzie drzewa kąpały się w pierwszych promieniach słońca. Godfrey otworzył drzwi, wyszedł i bystro wpatrywał się w grupę drzew.

Cisza i pustka wokoło.

Obaj mężczyźni ruszyli w kierunku strumyka i rychło się przekonali, że jakkolwiek wybrzeże było w tej chwili puste, to jednak można było rozpoznać na niem świeże odciski nóg ludzkich. Nie omylił się też Godfrey co do masztu, zatkniętego na „Wzgórzu sztandarowem“. Żerdź stała jak wpierw na wierzchołku skały, lecz zniknęła z niej chorągiew. Niewątpliwie zabrali ją dzicy i z łupem tym wrócili do łodzi.

Godfrey odwrócił się teraz, by zbadać całe wybrzeże zachodnie. Od masztu, pozbawionego chorągwi, aż do „Zatoki Marzenia“, rozścielała się pusta przestrzeń. Na morzu również nie dojrzał nigdzie łodzi. Jeśli dzicy znów na niej odpłynęli, to muszą się posuwać wzdłuż skalnego brzegu, by ich nie widziano. Godfrey jednak nie chciał i nie mógł pozostawać w niepewności. Zależało mu na stwierdzeniu, czy łódź istotnie opuściła brzegi wyspy. Aby się co do tego upewnić, należało wrócić na to samo miejsce, gdzie poprzedniego dnia dzicy przybili do brzegu, czyli dotrzeć do ujścia strumienia.

Odrazu postanowiono to uczynić. Brzegi strumienia, porosłe były krzewami, a tu i ówdzie ocienione grupami drzew, co pozwalało przesuwać się niepostrzeżenie. Nie było wszakże wykluczonem, że dzicy odbili już dość daleko od brzegów, a stamtąd mogliby łatwo zobaczyć ludzi, kroczących wysokiem urwiskiem. Wskazaną więc była największa ostrożność.

Po chwili rozwagi Godfrey doszedł jednak do przekonania, że znużeni wczorajszą podróżą, dzicy nie mieliby powodu wstawać tak wcześnie i najpewniej jeszcze śpią w łodzi, lub na lądzie. Gdyby przypuszczenia jego okazały się słuszne, to może się uda napaść ich znienacka.

Szybko postanowił to uczynić, rozumując słusznie, że w podobnych wypadkach lepiej jest uprzedzić atak, niż czekać napaści. Jeszcze raz zbadano broń, poczem obaj mężczyźni zaczęli zstępować ze wzgórza, wciąż trzymając się lewego brzegu strumienia. Wokół spokój i cisza. Roje ptaków przelatywały z jednego brzegu na drugi i siadały na gałęziach drzew, nie okazując żadnego niepokoju. Godfrey szedł pierwszy, a towarzysz jego z biedą dotrzymywał mu kroku. Chyłkiem przesuwając się pod drzewami, doszli do brzegu niepostrzeżenie.

Szli już całą godzinę, a zaledwie o jedną milę oddalili się od swego domostwa, tak trudny był pochód wśród wysokich traw i zarośli. Na razie nie zauważyli jeszcze nic podejrzanego. A teraz kończyły się zarośla i na przestrzeni jakich stu sążni brzegi strumienia były całkiem odsłonięte.

Godfrey przystanął. Dokładnie rozejrzał się po rozległej łące, ciągnącej się po prawym i lewym brzegu strumienia. Nic nie zdradzało obecności dzikich, nic nie wskazywało na jakiekolwiek niebezpieczeństwo. Bardzo być może, wnosząc z chorągwi, iż na wyspie żyją ludzie, wahali się, czy mają zaatakować. Prawdopodobnie posuwają się ku źródłom strumienia z taką samą ostrożnością, z jaką nasi rozbitkowie zmierzali ku jego ujściu. Godfrey przypuszczał, że podobnie jak oni, tak samo też i dzicy przemykają się chyłkiem pod osłoną drzew i krzewów.

— Ani znaku z dzikich! Przestraszyli się ludożercy i odjechali! — szepnął profesor.

— Nie odpłynęli! — stanowczo, aczkolwiek przyciszonym głosem rzekł Godfrey. — Są tu napewno! Wyciągnąć się na brzuchu, panie Tartelett i spokojnie! Trzymaj pan broń w pogotowiu, ale proszę nie strzelać, zanim dam znak.

Wypowiedział te słowa tonem rozkazującym, a ponieważ profesorowi kolana uginały się ze strachu, więc bez oporu padł na brzuch.



Dokoła ogniska kręcili się dzicy.

I uczynił słusznie, gdyż z tego miejsca nie można było wprawdzie widzieć wybrzeża z powodu wyniosłego brzegu strumienia, zasłaniającego dalszy widok, jednakowoż na horyzoncie wyraźnie się rysowała smuga dymu.

Wyciągnięty na trawie, z palcem przy odwiedzionym kurku, Godfrey gonił wzrokiem ów dym. Tak samo, jak dwa razy poprzednio... Czyżby stąd należało wnosić, że dzicy wysiedli na ląd od strony północnej i południowej, a dym ten pochodzi z ich ognisk? A jednak tak nie jest! Wszak nigdzie nie znalazłem popiołu, ani śladów ognisk. Tym razem muszę się dowiedzieć, skąd dym ów pochodzi!

Ostrożnie czołgając się na brzuchu, w czem Tartelett naśladował go w miarę możności, dotarł aż do zakrętu strumienia, ani raz nie podniósłszy głowy. Z tego punktu mógł doskonale objąć spojrzeniem całe wybrzeże, przecięte strumieniem.

Omal nie krzyknął na widok, jaki mu się przedstawił. Ciężko położył rękę na ramieniu profesora, by mu w ten sposób udaremnić wszelki ruch. Dalsze posuwanie się było już zbyteczne, bo wreszcie jak na dłoni ujrzał to, czego się dowiedzieć postanowił.

W pośród płaskich kamieni gorzało ognisko, z którego wzbijały się słupy dymu. Wokół tego ogniska biegali dzicy, dorzucając naręcza drzewa, zbieranego na wybrzeżu. Łódź, przywiązana do ciężkiego głazu przybrzeżnego, chwiała się i chybotała na falach. Godfrey widział to wszystko gołem okiem, gdyż od ogniska dzieliło go niespełna dwieście kroków. Zdawało mu się chwilami, że słyszy nawet trzask drzew płonących — tak niewielka odległość dzieliła go od dzikich. W okamgnieniu zrozumiał, że nie potrzebuje się obawiać napaści z tyłu, gdyż wszyscy dzicy, których wczoraj przeliczył był przy pomocy lunety, zgromadzeni byli koło ogniska.

Dziesięciu z nich podtrzymywało ogień i wbijało pale, zamierzając widocznie zwyczajem Polinezyjczyków urządzić rożen do pieczenia mięsa. Jedenasty, wyglądający na wodza, przechadzał się wzdłuż wybrzeża, od czasu do czasu badawczem spojrzeniem ogarniając wyspę, jakby się obawiał napaści. Godfrey poznał czerwoną flagę, zdobiącą teraz ramiona dzikusa.

Dwunasty leżał na ziemi, przywiązany do pala.

Łatwo było się domyśleć, jaki los czeka tego nieszczęśnika. Miano go upiec na rożnie! W tym celu rozłożono ten olbrzymi ogień. Więc jednak miał rację Tartelett, gdy wczoraj nazwał ich był ludożercami.

I miał też słuszność, twierdząc, że przygody wszystkich Robinzonów, prawdziwych czy wymyślonych, są do siebie podobne, jak jedna kropla wody do drugiej. Wszak Godfrey i on przeżywają obecnie to samo, co bohater Defoe'go, kiedy dzicy wylądowali na jego wyspie. Obaj mieli być oto świadkami ludożerstwa, a Godfrey był zdecydowany postąpić tak samo, jak jego poprzednik. Nie, on nie pozwoli zamordować tego jeńca, którego ciałem radowały się już zgóry żołądki tych wstrętnych ludożerców! Jest doskonale uzbrojony i ma nadzieję, że dwa strzały ze strzelb, a dwanaście z rewolwerów wystarczą, by łotrów tych rozpędzić. Powziąwszy to postanowienie, z zimną krwią wyczekiwał chwili, kiedy będzie zmuszony do użycia broni.

Niedługo miał czekać, bo już po upływie jakiego kwadransa, dowódca przystąpił do ognia i wskazał podwładnym, by ujęli jeńca. W tejże chwili Godfrey zerwał się na nogi, a Tartelett mechanicznie uczynił to samo. Nie wiedział wprawdzie, co Godfrey zamierza uczynić, lecz sądził, że należy go we wszystkiem naśladować.

Godfrey był przekonany, że na jego widok, dzicy albo umkną do łodzi, albo się nań rzucą. Nie nastąpiło ani jedno, ani drugie, gdyż dzicy wcale go widać nie zauważyli. W tej samej bowiem chwili dowódca wykonał ruch wymowny, a trzech dzikich, spełniając ów niemy rozkaz, pochwyciło jeńca i przywlekło go do ogniska.

Był to jeszcze młody człowiek, nie mający ochoty rozstawać się z życiem. Próbował więc stawiać opór i odepchnąć swych zbirów. Ci go jednak obalili na ziemię, a dowódca z kamienną maczugą w ręce przyskoczył do nieszczęsnego, by mu roztrzaskać głowę. Zanim jednak zdołał zamiar ten wykonać, Godfrey wydał okrzyk grozy i odwlókł kurek. Kula świsnęła, a dowódca osunął się na ziemię, śmiertelnie widać ugodzony.

Na odgłos strzału dzicy znieruchomieli, a ujrzawszy Godfreya, zapomnieli o swym jeńcu, który skorzystał z zamięszania i pędem puścił się ku swemu wybawcy. W tejże chwili padł drugi strzał. To Tartelett, wcale nie celując, z mocno przymkniętemi oczyma wystrzelił na chybił trafił, przyczem kolba strzelby wymierzyła sążnisty policzek wytwornemu mistrzowi pięknych form. Trzeba jednak mieć szczęście: oto Tartelett, nie mierząc, powalił jednego z dzikich, który potoczył się na wybrzeże, obok swego dowódcy.

Teraz dzicy przerażeni rzucili się do ucieczki. Najpewniej przypuszczali, że mają do czynienia z całym oddziałem zbrojnych mężów, a może poprostu przeraził ich widok białych, miotających gromy.

Szybko pochwycili swych dwóch rannych, rzucili się ku łodzi i rozpiąwszy wszystkie żagle, corychlej się ulotnili.

Godfrey nie miał zamiaru ich gonić. Pragnął jedynie wyrwać z ich rąk ofiarę, a tego dokonał. Wszystko to odbyło się szybko i sprawnie, że ludożercom nie przyjdzie już chyba chętka ponowienia napadu. Miał więc powód do radowania się swem zwycięstwem, którem słusznie czy niesłusznie, chełpił się też Tartelett.

Tymczasem jeniec, wyrwany z rąk ludożerców, przybiegł do swego zbawcy. Na chwilę przystanął, jakby nadprzyrodzone te istoty przejmowały go lękiem. Rychło jednak się uspokoił i podszedłszy do białych, pochylił się do samej ziemi, poczem nogę Godfreya postawił na swej głowie, na znak poddaństwa.

Możnaby przypuszczać, że ten dziki mieszkaniec Polinezji również czytał był Robinzona, gdyż w tej chwili zachowywał się tak samo jak Piętaszek

(Ciąg dalszy nastąpi).

MARJA WALLER.

SEN.

I.

Cniło się dziś swawolnemu Wichrowi: Dobry Bóg surowy rozkaz mu wydał, aby siłę swą spętawszy skrzydlatego pacholęcia postać wziął, nijakiej krzywdy ludziom nie czyniąc. Oj, ciężko mu było w posłuszeństwie trwać: ni komu figla uczciwego spłatać, ni z drzewami lub trawą poigrać — słowem — nuda. Więc skuliło się biedactwo i ziewać poczęło głośno, aż liljowy sen litując się, kiwać nań począł, świeżą murawę wskazując. I już drobna główka ku trawie się skłoniła, gdy krzyk jakiś dał się słyszeć z pobliskiego, tuż nad ziemią położonego okienka. Wicherek poderwał się, nadsłuchając ciekawie.

— Dajesz matka! czy nie dajesz! bo cię tu... — wołał głos zachrypły, w którym drżały nuty wściekłości.

— Synku! bój się Boga! tożto ostatnie, z głodu zginiemy — skamrzał rozpacznie starczy drżący głos.

— Dawaj tu! rozumiesz?! ty stary trupie! Czas żebyś już zdechła! Dawaj już! słyszysz?! bo skrzynię rozwalę!

— Synku! — zmiłuj się! — zajęczało pokornie, cicho, błagalnie — synku!

W odpowiedzi dało się słyszeć straszne przekleństwo, a zaciekawiony Wicherek wetknął główkę do okna, ale cofnął ją czemprędzej, drżąc jak osika. Powietrze izdebki przepełnione było prądami szaleństwa i wściekłości, które dążyły ku sobie z nieubłaganą szybkością, niosąc w zetknięciu się z sobą, śmierć. Rosły parob, z koszulą rozchełstaną na piersiach podskoczył ku staruszce i pchnął ją silnie. Suche, nędzne piersi, jękły jak dzwon pęknięty: — Piotrusiu! — i jak zmięty łachman legła w kącie.

Piotruś podważywszy siekierą zamek skrzyni, szarpnął raz i drugi: puściło. Chciwe ręce zanurzyły się w ubogiej chudobie, wyrzucając bezładnie stosy zmiętej przyodziewy. Wreszcie zadźwięczało srebro. Parob zerwał się, nacisnął czapkę na oczy i wybiegł trzasnąwszy silnie drzwiami, a gniewny Wicherek dmuchnął mocno, strącając mu czapkę wprost w błoto. Tymczasem staruszka przyszła powoli do siebie i dźwignęła się z ziemi. Spojrzenie jej padło na skrzynię i łzy ciężkie, bolesne, potoczyły się po twarzy, żłobiąc bruzdy najstraszniejsze — synowskiej niewdzięczności. A Wicherek-swawolnik, w tej chwili znalazł się przy biednej matuli, łzy w drobne rączki chwycił i oburzenia pełen, poleciał z niemi hen, w górę, aby je złożyć u Stóp Najwyższego. Im bliżej jednak kresu, tem więcej ciężyły mu one i potrzebował całej swej potężnej mocy, aby donieść przed tron Boga, te kilka łez matczynych. Groźna fałda zarysowała się na czole Stwórcy, gdy do Nóg Jego przypadł bez tchu prawie biedny Wicherek i ze ściśniętej zmęczeniem piersi, jął z trudem wyrzucać słowo po słowie. Jedno skinienie Dłoni, a już grono aniołków niosło kružę bezcenną i odebrawszy z rąk Wicherka łzy matki, wkładali je doń ostrożnie, powoli, jak świętość jaką. A każda łza, niby głaz ciężki uderzała głośno i silnie o dno naczynia. Coraz większe chmury gniewu zbierały się w brwiach Wszechmocnego, a Święte oblicze posępniało coraz bardziej. Wicherek-swawolnik odleciał cichutko, nie odważywszy się nawet musnąć Stóp Świętych, na co sobie nieraz pozwalał. I nastała straszna chwila: wszechświat zamarł w bezruchu, w oczekiwaniu czegoś strasznego co się stać musi nieodzownie. Chłód lęku i grozy opanował wszystko. Sekunda — a Usta święte wyrzucą grom, a Ręka ujmie łzę w głaz zamienioną i zmiażdży nią śmiałka, który przeciw woli najwyższej śmiał hardo wystąpić, przykazań nie dzierżąc. Sekunda jeszcze — a dusza młode ciało zamieszkująca, w wiekuistą otchłań się pogrąży, gdy wtem Najświętsza Panienka gwiaździstym płaszczem kružę przysłoniła, drżące dłonie ku Stwórcy wyciągając. Oczy cudne, od gwiazd jaśniejsze podniosła ku niemu z błagalnym wyrazem, a z ust Jej wyszedł szept słodki niby dźwięk cudnych harf:

— Ulituj się Panie!

— O Najświętsza Panno! nie w porę, nie w porę! Wiesz, że Ci niczego odmówić nie mogę, lecz bacz, byś nie nadużyła... jużto i łotrów chcesz bronić? to pocóż Ja tu? pocóż mój sąd? Niema kary, niema sprawiedliwości!

— Nie jegoć bronię. Matka błaga — nad nią się lituję. Wszak sama ziemską Matką byłam i niejedno przecierpieć musiałam — szepnęła Przesłodka Pani z lekkim wyrzutem. Twarz Stwórcy wypogodziła się nieco, a w oczach błysnęło rozrzewnienie. Święta Pani pochwyciła w lot ten dobrze znany wyraz i wskazując ziemię, szepnęła:

— Słuchaj o Panie!

A z ziemi leciało ku niebu moc głosów. Jedne słabe jak brzęk komara, inne niby szelest jaskółki-cichobieżki, a wszystkie szum czyniły, niby rój pszczółek w ulu. Nad nie jednak wybijał się głos jeden, silny i pełny, jakby nie z ust starszych, a z młodzieńczej piersi płynął:

— Usłysz o Przenajświętsza Panienko! Uproś mu zmiłowanie u Boga! o przebaczenie, bo nie wiedział co czyni, gniewem zaślepiony! Ulituj się o Pani! i uproś mu tę łaskę, by przejrzał! by zrozumiał! a karę złóż nie na jego, o Pani! lecz na moje barki. Młody on ugnie się, nie wycierpi. Jam silna jeszcze! o silna — dużam.

I znów Wicherek stanął u Stóp Pana swego. Ale twarzyczkę miał śmiejącą, ani śladu zmęczenia, a w złożonych dłoniach przyniósł pełno łez cudnych

niby perły, lekkich jak tchnienie słowicze. A Przecudna Dziewica uchyliła rąbek płaszcza nakrywający krużę i —

— Daj je tutaj — rzekła.

I stał się cud. Zaledwo perłowe łzy przebaczenia dotknęły ciężkich łez żalu i urazy — pękły te drugie z hukiem i nie zostało z nich nic, tylko lekki opar uniósł się szybko w górę i zniknął. Uśmiech zaigrał na ustach świętej Panienki.

— Czy i teraz nie ulitujesz się Pani?

— Oj, ci ludzie! ci ludzie! wiedzą kogo sobie za Orędowniczkę wybrać, ale grzeszyć nie przestają — pokiwał dobry Bóg głową.

— No popróbujże Słodka Panno, popróbuj! może i cud z nim uczynisz! Daję mu łaskę i czekam! Drugi raz jednak nie proś, bo daremnie.

Święta Dziewica z pokorą pochyliła głowę.

(Dokończenie nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Hodowla bydła rogatego.

Pasza. Każdy gospodarz czy zagrodnik, mieszczanin czy pachciarz, chciałby z bydła rogatego zbierać jak największe dochody i o to stara się sam, a pomaga gospodarzowi żona z całą nawet rodziną. I wiedzie się niejednemu, że ładnie a uczciwie na bydle się dorabia — ale nie każdemu.

Bo, chociaż chów bydła rogatego jest tak powszechnym i ogólnie znanym, przecież najczęściej bywa, że gospodarz nie ma dosyć paszy dla bydła, a to już wie każdy bodaj pastuszek, że jeśli się krowa nie naje, to i mleka nie da; że cielę głodem morzone nie rośnie, lecz zapyzieje i wszy je mordują do reszty, a woły głodne pokładają się w pługu i, chociaż młode, to nie rosną o głodzie, lecz przeciwnie maleją i nikną w oczach.

Kto więc chce mieć z bydła dochód należyty, niechaj się stara, aby każdej sztuce mógł dać tyle stosownej dla niej paszy, ile zjeść może, ale paszy smacznej, o ile można codziennie w równej ilości i zawsze o jednej porze podawanej; słowem, regularnie, tyle, ile zje.

Gospodarz powinien być nietylko pilnym i pracowitym, ale także uważnym i przezornym, i jeśli chce z bydła mieć znaczne dochody, powinien zaprowadzić gospodarkę polową taką, aby pola i łąki dostarczyły paszy taniej a pożywnej; dopiero gdy widzi, że pasza mu starczy, może albo coś z bydła przykupić, albo przychować więcej młodzieży.

Jeżeli zaś paszy mało, a gospodarz się uweźmie, aby więcej sztuk trzymać, niż rola jego latem i zimą wyżywić może, wtedy będzie miał dużo bydła, ale mało mleka, słaby przyrost młodzieży i mało gnoju — bo to już wiedzą gospodarze ogólnie, że bydlę samo siebie i gnój zjada, czyli marnieje, gdy głodne.

Warto tu przypomnieć gospodarzom prawidło, że wszystkie gałęzie gospodarstwa są od siebie wzajemnie zależne; i jak nie wychowa nikt cieląt należycie, kto roli nie uprawia i z chwastów, czyli zielska, nie czyści, kto łąk i pastwisk nie poprawia: tak znowu nie może się spodziewać urody ziarna na roli taki gospodarz, który gnój urabia niedbale, bydło głodem morzy. Tak pierwszy, jak drugi, dążą chyżym krokiem do przepaści, nazywanej niedostatkiem, czyli biedą.

Więc taki tylko gospodarz osiągnie corocznie regularny dochód z bydła rogatego, który, czy na większej, czy na małej roli, stara się, aby rola dostarczała paszy dostatek, a łąki i pastwiska aby do najwyższej wydajności paszy usposobić, a gdy osiągnie już z pracy swej skutki pomyślne, niechaj jeszcze nie ustaje w ulepszeniach i niechaj dąży do doskonałości, a poczciwa ziemia nasza nie poskąpi mu chleba.

Są jednak przy zupełnie wystarczającym dostatku paszy jeszcze inne warunki powodzenia chowu bydła rogatego i te każdy gospodarz znać powinien. Wskażę je tu pokrótce, i to tak, aby każdy mógł zastosować w swem gospodarstwie, co mu jego doświadczenie jako korzystne dla jego gospodarstwa zaleci.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Słoneczniki a cło.

Bardzo często spotyka się w ostatnich czasach poruszaną sprawę przywozu z zagranicy nasion słonecznika na wyrób oleju — z zupełnem uwolnieniem od cła.

Dziwnem się przeto zdaje, że kraj nasz rolniczo-ogrodniczy nie dostarcza dostatecznej ilości tych nasion, skoro roślina jest ze wszech miar polecenia godną do plantacyj. Słonecznik (niem. Sonneblume, łac. Helianthus annuus) jest rośliną z rodziny rurkowatych (tubifloreae), odznacza się tem, iż swą tarczę kwiatową w postaci dużego koła, zwraca wyłącznie do słońca, przyczem wydziela bardzo miłą woń eteryczną, orzeźwiającą i odświeżającą powietrze. udaje się w naszym klimacie znakomicie, a nawet w ostrzejszym, gdyż importowanym bywa przeważnie z Rosji. Ziarna jego są w wysokim procencie oleiste (wyższym niż np. rzepak) i stąd bywa używanym do wyrobu oleju słonecznikowego — używanego nawet w lecznictwie do sporządzania lekarstw. Ponieważ jest to roślina, która przyczynia się zarówno do podniesienia dobrobytu jak i estetyki kraju, a uwalnianie od cła produktu rolnego, który rodzi się w kraju i jest pospolity, jest niesłusznem, przeto mamy nadzieję, że miarodajne sfery rolnicze zajmą się uprawą tej rośliny na większą skalę, przyczyniając się przez to do zmniejszenia cła od roślin, których w kraju hodować nie można (pomarańcze), a które niemniej są konieczne dla zdrowych i chorych jak olejek słonecznikowy, tudzież od maszyn, których większej części w kraju się wcale nie wyrabia i w najbliższym czasie nie będzie wyrabiać.

A. L.

KRONIKA.

Z Sejmu. W ubiegłym tygodniu został zwołany Sejm na sesję nadzwyczajną w celu uchwalenia pożyczki francuskiej na budowę kolei z Górnego Śląska do Gdyni. Odbyły się tylko trzy posiedzenia, na których pożyczkę ową uchwalono. Wskutek tego roboty, już poprzednio rozpoczęte, będą prowadzone dalej, a wielu bezrobotnych znajdzie przytem pracę.

Mężobójczyni. W Tenczynku, pow. chrzanowskiego, został zamordowany przez swą żonę i teściową 32 lat liczący robotnik Szymon Gacek. Morderstwo było z góry uplanowane. Żona zamordowanego umówiła się ze swą matką Antoniną Medwiecką, zamieszkałą w Krzeszowicach. Medwiecka przyjechała do swej córki i, ukrywszy się w domu, czekała na pojawienie się zięcia. Gdy Gacek wieczorem wrócił do domu, żona rozpoczęła z nim kłótnię, w czasie której teściowa z ukrycia zadała mu cios siekierą, poczem żona, porwawszy siekierę, rozpłatała mężowi kilkoma silnemi uderzeniami głowę. Obydwie morderczynie aresztowano.

Tragiczny żart. W mieszkaniu własnem w Dębicy, Helena Pukałowa wystrzałem z rewolweru zastrzeliła swego męża Jana, z zawodu kupca. Pukała, przewieziony do szpitala w Tarnowie, wkrótce zakończył życie. Przed śmiercią zeznał, że żona zastrzeliła go z żartu, nie wiedząc o naboju w rewolwerze. Mimo to utrzymują się pogłoski, że zabójstwo popełnione zostało rozmyślnie ze względu na nieszczególne pożycie małżeńskie.

Krwawa zabawa. We wsi Karatynów pod Gródkiem Jagiellońskim wynikła onegdaj na zabawie tanecznej bójka między parobkami, w wyniku której dwaj parobcy zostali zabici. Motywem zbrodni była zemsta osobista. Policja prowadzi dochodzenia.

Krwawe zajście na Zniesieniu. W ubiegłym tygodniu na Zniesieniu we Lwowie wydarzyło się znowu krwawe zajście. Dwaj mieszkańcy Zniesienia Karol Humańczuk i Piotr Guz, już od kilku lat żyli we wzajemnej nienawiści, przyczem Humańczuk niejednokrotnie odgrażał się Guzowi zabiciem. Onegdaj od samego rana Humańczuk uzbrojony w nóż polował na ulicach na przeciwnika. Kiedy wreszcie nadszedł wieczór, a Guz nie opuszczał swego mieszkania przy ul. Kraszewskiego, Humańczuk wraz z swoją bandą postanowił napaść na jego mieszkanie. Około godziny 9 Humańczuk ze świtą złożoną z kilku opryszków przyszedł pod okna mieszkania Guza. Towarzysze Humańczuka zatrzymali się obok furtki domu, zaś on sam zbliżył się do okna. Guz, który był poinformowany o zamiarach swego wroga, zaprosił sobie do mieszkania do pomocy przyjaciela Feliksa Czubę. Gdy Humańczuk wydobył nóż i przez otwarte okno usiłował rzucić się na Guza, ten w obronie własnej siekierą, którą miał pod ręką, dwukrotnie uderzył napastnika po głowie, a jego przyjaciel Czuba uderzył go równocześnie młotkiem. Humańczuk zalany krwią padł na ziemię. Towarzysze jego, widząc co się święci, zbiegli, pozostawiając go własnemu losowi. Guz, przerażony zajściem, z siekierą w ręku pobiegł na posterunek i zawiadomił policję, że „zabił człowieka“. Na szczęście okazało się, że Humańczuk jeszcze żył. Wezwano pogotowie ratunkowe, które udzieliło mu pierwszej pomocy, poczem w stanie groźnym odwiozło go do szpitala. Lekarz stwierdził u niego załamanie podstawy czaszki. Policja Guza i jego towarzysza Czubę odstawiła po przeprowadzonych dochodzeniach do aresztów policyjnych.

Napad na policję. W Tyśmienicy koło Stanisławowa dwóch posterunkowych przybyło aresztować Kornela Jaciuka za popełnienie szeregu kradzieży. Na widok policji 4 braci Jaciuka i domownicy przybrali groźną postawę i usiłowali rozbroić policję. Posterunkowy Maciejewski strzelił do Kornela Jaciuka, który zamierzał uderzyć go motyką i ranił go ciężko w brzuch. Wszystkich napastników aresztowano, a Kornela Jaciuka odwieziono do szpitala.

Napad na księdza. W Kluczowie Wielkim, pow. Kołomyja, nieznany osobnik napadł na księdza greckokatolickiego Włodzimierza Rogożyńskiego, powracającego pieszo z Kołomji do Kluczowa Wielkiego. Osobnik ten po zadaniu mu kilku uderzeń laską po plecach zabrał księdzu niklowy zegarek i gotówkę około 130 zł. poczem zbiegł. Na miejsce wysłany został wywiadowca z Kołomyji celem przeprowadzenia dochodzeń.

Morderstwo z miłości. Onegdaj wieś Dubiki, powiat Kuty, była widownią strasznej zbrodni, której dopuścił się zakochany wieśniak z zemsty na osobie bogatego gospodarza Jakóba Gomunały i jego córki Franciszki. Sprawa przedstawia się następująco: Bogaty gospodarz Jakób Gomunała miał 19 letnią córkę Franciszkę, którą bardzo kochał. Przed wieloma laty stracił on żonę i z całą troskliwością wychowywał swą jedynaczkę, nie mając zamiaru ponownie się ożenić. Strzegł więc Franciszki, jak oka w głowie a gdy wiejscy parobcy starali się o rękę jego córki, odmawiał wszystkim. Tymczasem Franciszka przed kilkoma miesiącami poznała niejakiego Jana Markowskiego, który począł zalecać się do niej. Franciszka jednak nie darzyła Markowskiego zbytnią sympatją i nie zwracała uwagi na jego zaloty. Markowski, chcąc pozyskać jej względy, począł obsypywać ją podarunkami, które Franciszka przyjmowała. Młodzi poczęli częściej widywać się, aż doszło między nimi do gorącej miłości. Kiedy Markowski zaproponował Franciszce małżeństwo, ta radziła mu, by udał się do ojca jej. I tym razem stary Gomunała odmówił Markowskiemu, tłumacząc mu, że nie spieszy się z wydaniem córki, ponieważ jest jeszcze młoda. Markowski, odchodząc, oświadczył Gomunale, że zgłosi się po stanowczą odpowiedź po tygodniu i radził mu, by pozwolił mu pobrać się z Franciszką. Onegdaj po upływie tygodnia zgłosił się Markowski do Gomunały, którego zastał wieczorem wraz z córką przy kolacji i ponowił swą prośbę, lecz Gomunała kategorycznie odmówił. Wówczas wyprowadzony z równowagi Markowski porwał żelazo i począł staruszka okładać razami, skutkiem których Gomunała zmarł. Franciszka rzuciła się na pomoc ojcu, lecz Markowski począł ją również uderzać ciężkim żelaznym drągiem, aż ta w strasznych drganiach zakończyła życie.

Katastrofa kolejowa pod Rogowem. W pobliżu stacji kolejowej Rogów (pod Koluszkami) wydarzyła się niezwykła katastrofa kolejowa, która pociągnęła za sobą kilka ofiar w ludziach. Jadący w kierunku Warszawy pociąg towarowy wskutek obsunięcia się nasypu uległ wykolejeniu, poczem parowóz stoczył się do rowu, pociągając za sobą 30 wagonów. W tej samej chwili jadący drugim torem z przeciwnej strony pociąg towarowy uległ niemal dosłownie tej samej katastrofie. Lokomotywa drugiego pociągu, spadając z nasypu, pociągnęła za sobą 19 wagonów towarowych. Wszczęto natychmiast akcję ratunkową, wydobywając z pod szczątków rozbitych pociągów licznych rannych, z których jeden zmarł w drodze do szpitala. Wszyscy niemal członkowie drużyn konduktorskich ulegli cięższym lub lżejszym poranieniom. Na miejsce katastrofy przybyło 6 pociągów ratunkowych.

Katastrofa autobusowa. Na szosie Uniejów-Poddębice pod Łodzią miała miejsce katastrofa autobusowa. O godz 8 rano autobus, wiozący 15 osób, wskutek pęknięcia przedniego resoru wpadł na barjerę mostu i sto-

czył się do rzeki. Natychmiast zorganizowano akcję pomocy i dzięki temu, że rzeka Warta nie jest w tem miejscu szeroka, zdołano uratować wszystkich pasażerów. Wszyscy oni odnieśli cięższe i lżejsze obrażenia. Rannych przewieziono do szpitala.

Niesłychany wypadek w sądzie. W warszawskim sądzie okręgowym zdarzył się niesłychany wypadek w czasie rozprawy przeciwko Henrykowi Kołodczakowi i Stanisławowi Maronowi, dwom awanturnikom przedmiejskim. Oskarżeni oni byli o to, że wieczorami na ulicach podmiejskich dokonywali napadów na samotnych przechodniów, którym zabierali gotówkę i kosztowności. Po zamknięciu przewodu sądowego sąd wydał wyrok, skazujący Marona na 3 lata więzienia. W chwili, gdy przewodniczący odczytał wyrok i przystępował do ogłoszenia motywów wyroku, ozwał się na sali głos kobiety. Matka i żona Marona, dowiedziawszy się o wyroku, płakały. Usłyszawszy szloch rodziny, Maron jednym skokiem przesadził poręcz i znalazł się przed stołem sędziowskim. Wyciągnięta dłoń chwyciła krucyfiks stojący przed przewodniczącym i zamierzyła się do ciosu. W tej chwili pilnujący oskarżonych posterunkowy i jeden przodownik rzucili się na Marona i chwycili go za rękę. To osłabiło rzut, jednak Maron zdołał rzucić krucyfiks na prokuratora Cybulskiego, mierząc w głowę. Oskarżyciel publiczny spostrzegł w samą porę niebezpieczeństwo i schylił się, unikając ciosu. Krucyfiks upadł na ziemię. Posterunkowi ubezwładnili Marona. Będzie on odpowiadał za swój czyn przed sądem.

Tragedja bocianów. Gospodarze z wiosek w powiecie kościerskim donoszą, iż z powodu panujących tam ostatnio chłodów i zawieji śnieżnych wyginęły w powiecie kościerskim prawie wszystkie bociany.

Nowy rodzaj oszustwa. Z Bydgoszczy donoszą: W Bydgoszczy pojawił się nowy rodzaj oszusta, który, włócząc się po mieszkaniach, opowiada łatwowiernym, a szczególnie kobietom, że jest prorokiem z miasta Benares (Azja) i zbiera uczestników pielgrzymki do tego miasta świątyń, na szczególny odpust. Zachęcając do uczestnictwa w pielgrzymce, która jak twierdzi, wraz z całem utrzymaniem i przejazdem będzie rzekomo kosztować tylko 100 złotych, naciąga na datki. Opowiada przytem chętnie go słuchającym kobietom o licznych pielgrzymkach i pokutnikach, którzy przybywają do świętego miasta, aby wykąpać się w wodach świętej rzeki Gangesu, która uzdrawia ciało, oczyszcza dusze i t. p. Po tej „przemowie", wyciąga flaszeczkę z wodą oraz kawałek jakiegoś korzenia, rzekomo ze świętej rzeki i poleca jako niezawodny środek na wszelkie choroby i na powodzenie, a wszystko tylko za 5 zł. Oszust, liczący około 45 lat, umie tak zainteresować kobiety swojem opowiadaniem, że w końcu chętnie nabywają one od niego te cudowności.

Potyczka policji z bandytą. Ostatnio policja państwowa stoczyła formalną potyczkę we wsi Tarkowica pow. lubartowskiego z bandytą Józefem Wójtowiczem. Bandyta, widząc zbliżających się policjantów, którzy go szukali, począł strzelać z karabinu, przyczem wywiązała się wymiana strzałów między nim a policją. Wójtowicz zdołał jednak wydostać się ze wsi i zbiegł do lasu. Bandyta porzucił kurtkę i płaszcz gumowy, na którym znaleziono ślady krwi, świadczące, że Wójtowicz został raniony.

Operacja własnego brzucha. We wsi Bronicka, pow. pińskiego 46 letni weteran wojny światowej Mikołaj Leończyk w wesołej kompanji założył się, że sam dokona operacji własnego brzucha. Faktycznie operacji tej dokonał, zaś ranę zaszył zardzewiałą igłą. Przewieziony następnie do szpitala zmarł wkrótce wskutek zakażenia krwi. Sprawców tej operacji pociągnięto do odpowiedzialności sądowej

Powódź na Wileńszczyźnie. Jak wiadomo, na Wileńszczyźnie, jako bardziej wysuniętej na północ, wiosna zaczyna się później, aniżeli w Małopolsce. Nic też dziwnego, że dotychczas leżały tam dość duże śniegi. Kiedy w ubiegłym tygodniu przyszły dni cieplejsze, a słońce zaczęło przygrzewać, śniegi poczęły szybko topnieć, a woda z nich powstała spływała do strumieni, potoków i rzek. Nagły napływ wody do rzek przepełnił ich brzegi, gdyż w niektórych miejscach woda podniosła się o 7 metrów ponad zwykły poziom. Wskutek tego wiele wsi nadbrzeżnych zostało zalanych, wiele domów woda uniosła, a w falach jej postradało też życie kilka osób. Zasiewy na wielkich przestrzeniach zostały zamulone. Powódź nie ominęła też i Wilna, gdzie wiele ulic znalazło się pod wodą, a komunikacja odbywała się łódkami. Klęska to ogromna, jakiej nie pamiętają najstarsi ludzie.

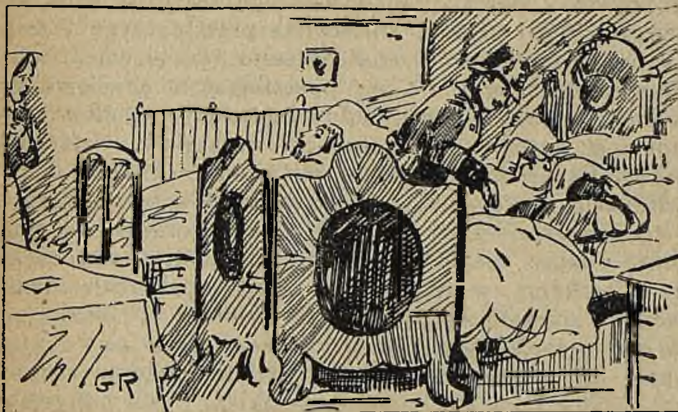
Uczta złodziejska. Do Wilna, jako do rodzinnego miasta, od czasu do czasu do swej rodziny przyjeżdża międzynarodowy złodziej Saferman, notowany w kartotekach przestępców wielu państw Europy. W Wilnie jest on również notowany i przyjeżdża tam jedynie na odpoczynek. Z okazji urodzin szóstego swego dziecka Saferman wydał bankiet dla świata przestępczego Wilna. W bankiecie wzięło udział przeszło 100 złodzieji, włamywaczy, kasiarzy i t. p., pozostających chwilowo na wolności. Przy stołach, suto zastawionych jadłem i alkoholem, zasiadło całe dobrane towarzystwo. Saferman wynajął specjalnych lokajów we frakach i białych rękawiczkach. Policja była poinformowana o tem zebraniu i spodziewała się, iż znajdzie poszukiwanego oddawna przez władze niejakiego Kona. Gdy policja wkroczyła do mieszkania, w którem ucztowano, sprawdziła dokumenty i okazało się, że wszyscy istotnie są ludźmi ze świata przestępczego, lecz chwilowo wolni po odbytej karze lub też jeszcze nie przyłapani na gorącym uczynku. Wobec tego zwolniono wszystkich. Uczta odbywała się jednak nadal już pod nadzorem policji do rana.

Tragedja w przeddzień ślubu. Właściciel folwarku Bożydar pod Wilnem, 26-letni Kazimierz Sieniawski, miał poślubić w najbliższych dniach 18-letnią Marję Paszkiewicz, zamieszkałą w miasteczku Rudziszki. Onegdaj wieczorem Sieniawski wybrał się do sąsiada swego Pawła Szepkowicza, aby zaprosić go na wesele. Szepkowicz, zgrzybiały starzec, wyznał narzeczonemu, iż jest naturalnym ojcem Paszkiewiczówny, która jednocześnie jest siostrą Sieniawskiego. Po tem wyznaniu Sieniawski kilkoma strzałami położył starca trupem na miejscu, a następnie pojechał do narzeczonej, do której po krótkiej rozmowie oddał kilka strzałów, a następnie strzelił do siebie. Dziewczyna zmarła w kilka chwil później. Sieniawskiego w agonji odwieziono do najbliższego szpitala.

Jazdy na gapę. W każdym kraju zdarzają się wypadki przejazdu kolejami pasażerów, którzy nie mają pieniędzy na opłacenie biletu, więc jadą pod wozami pociągów. Na dworcu śląskim w Berlinie odkryto takiego pasażera „na gapę". Był to 22-letni żołnierz rumuński, który, jak sam zeznaje, zdezerterował z wojska. Udało mu się przejechać w pociągu od Czerniowiec do Berlina, ukrywając się między osiami. 14 długich godzin spędził w takiej niewygodnej pozycji, nic nie jedząc, ani pijąc. Aresztowano go, nakarmiono i wykąpano, poczem zaprowadzono do więzienia, gdyż musi odpokutować za brak paszportu. Po odsiedzeniu kary będzie wydany władzom rumuńskim. Jeszcze bardziej awanturniczą podróż przedsięwziął 20 letni kapelusznik Louis.

Chianese z Paryża. Chianese chciał za wszelką cenę wyjechać do Stanów Zjednoczonych, to też umówił się z kolegami, aby zapakowali go do skrzyni z kapeluszami, która miała być odprawiona okrętem do Ameryki. Pospieszna ta posyłka była adresowana do Nowego Jorku. Dziadek młodzieńca, właściciel firmy kapeluszniczej, w której pracował Chianese, otrzymał ze zdziwieniem kupon frachtu na przesyłkę, której... nie wysyłał. Dziadek począł rozmyślać, co ma znaczyć ta nagła ekspedycja jego kapeluszy do Nowego Jorku i domyślił się wreszcie prawdy. Natychmiast więc zawiadomił policję, że wnuk jego prawdopodobnie zapakowany w pudle jedzie do Ameryki. Policja przesłała depeszę radjową na parowiec „Lafayette", który był już na pełnem morzu. Kapitan okrętu nakazał natychmiastową rewizję przesyłki i chłopca wyciągnięto z pudła ku ogólnej wesołości załogi parowca. Chianese będzie oddany władzom amerykańskim w porcie Nowym Jorku, skąd zostanie odesłany zpowrotem do Francji.

Śmierć od gazu. Gaz, którym oświetlają i używają do opalania pieców kuchennych w miastach, jest bardzo niebezpieczny, gdy się kurka od rury gazowej dobrze nie zakręci. Oddechanie dłuższe gazem powoduje śmierć. Taki wypadek zdarzył się w Wiedniu.



Przechodzący koło pewnego domu policjant poczuł dolatujący z okien na dole ostry zapach gazu. Wszedł więc tam natychmiast, przy pomocy stróża wyważył drzwi i przystąpił niezwłocznie do ratowania trzech śpiących w pokoju osób. Niestety jedną tylko, to jest córkę uratował. Ojca i drugą córkę nie można było już przywrócić do życia. Powodem tego nieszczęścia był właśnie niezakręcony dokładnie kurek od rury gazowej

Wyrok na potwora z Düsseldorfu. Jak to już pisaliśmy, w Düsseldorfie, w Niemczech, od kilku lat jakiś nieuchwytny zbrodniarz mordował ludzi bezkarnie. Dopiero przed niedawnym czasem zdołano go ująć. Jak się okazało, był nim niejaki Kürten, który też w ubiegłym tygodniu stanął przed sądem. Nie wypierał się swej winy, ale owszem oświadczył, że mordował dla przyjemności. Za 9 dokonanych morderstw sąd skazał go na dziewięciokrotną karę śmierci. Kürten wyrok przyjął, więc zbrodnie swoje odpokutuje na szubienicy.

Szczęśliwa orka wieśniaka. Pewien wieśniak kaukaski natrafił podczas wiosennej orki na jakiś twardy przedmiot. Przedmiot ten okazał się szczerozłotą koroną, obsypaną klejnotami. Po zbadaniu korony przez archeologów okazało się, że pochodzi ona z przed 12-tu, a nawet 13 tu wieków i że musiała należeć niegdyś do jednego z wędrownych plemion, ktore w czasie wędrówki narodów zatrzymały się w tych stronach. Wartość muzealna tego skarbu przedhistorycznego nie daje się określić. Natomiast wartość faktyczna klejnotów w koronie przewyższa sumę 50 tysięcy dolarów.

Straszna katastrofa kolejowa w Chinach. Na linji kolejowej Kanton-Kaulun wydarzyła się straszna katastrofa, która pociągnęła za sobą wiele ofiar w ludziach. Długotrwałe deszcze podmyły nasyp kolejowy, tak, iż lokomotywa i 3 wagony przejeżdżającego pociągu osobowego stoczyły się z 10 metrowego nasypu, rozbijając się w kawałki. 30 osób zostało zabitych, a 50 odniosło cięższe lub lżejsze rany. Wszyscy podróżni byli Chińczykami.

Grozą przejmujące przeżycia nurka. Z końcem ubiegłego roku zatonął w przesmyku morskim Antjochji włoski parowiec handlowy „Palermo". Jeden z nurków włoskich otrzymał polecenie spuszczenia się na dno morza, odszukania zatopionego parowca i wydobycia z niego zwłok sześciu palaczy, którzy zginęli w kotłowni parowca. Nurek spuścił się na dno morza i po długich poszukiwaniach odnalazł miejsce katastrofy. W głębokości 40 metrów dotarł do kadłubu parowca, który leżał na szerokiej czarnej skale. Z trudem dostał się nurek na pokład i znalazł otwór, prowadzący do kotłowni i maszyn. Pokrywa otworu była otwarta. Tkwił w niej napół nagi trup jednego z palaczy. Groza przejęła nurka. Widok był upiorny. Pokonał jednak strach i wydobył trupa z otworu. Potem zszedł po żelaznych schodach w głąb. Ogarnęła go ciemność. Kiedy zaświecił lampę elektryczną, znieruchomiał ze strachu Dokoła żelaznych schodów stały, przyczepione do barjery, trupy, które zachwiały się i upadły, wyciągając ręce, jak gdyby prosiły o pomoc. Ten taniec umarłych był tak straszny, że nurka przeszedł dreszcz grozy. Przekonawszy się, że niema już żadnych trupów, nurek zwrócił się ku wyjściu, gdy okręt zachwiał się gwałtownie. Nurek, który omal nie upadł, usłyszał naraz głuchy trzask. Spojrzał w górę i zobaczył, że pokrywa otworu, uwolniona od trupa, zamknęła się automatycznie. Nurek znalazł sie zamknięty żywcem w morskim grobie. Oblago zimny pot. Ciężka żelazna pokrywa, przytłoczona olbrzymim ciężarem wody, była niemożliwa do podniesienia siłą rąk. Nurek wspiął się aż do pokrywy i zobaczył, że żelazny hak, który wtłoczył się między pokrywę a otwór, przeszkodził obcięciu gumowych węży, dostarczających nurkowi powietrza z powierzchni morza. Całą siłą usiłował nurek podnieść pokrywę, ale napróżno. Ciężar był olbrzymi. Ściśnięte pokrywą węże gumowe dostarczały skąpo powietrza. Nurek dusił się niemal. Widząc, że nie da rady, zszedł do komory maszynowej i zaczął szukać gorączkowo jakiegoś narzędzia, którym mógłby podnieść ciężką pokrywę. Przeszukał wszystkie kąty, aż w jednym zakamarku za żelaznemi schodami spostrzegł żelazną windę. Westchnął z ulgą. Podniósł windę, wyniósł ją aż do otworu i oparłszy ją o najwyższy stopień, zaczął kręcić. Kręcił już niemal ostatkami sił. Po kilku minutach podniósł nieco pokrywę i mógł włożyć w otwór rękę. Poprawił i uwolnił z nacisku gumowe węże. Popłynęło świeże powietrze. Był uratowany. Centymetr po centymetrze podnosiła się następnie pokrywa przy pomocy windy. Wkońcu otworzyła się dostatecznie i nurek wyszedł na pokład. Długo leżał wyczerpany na pokładzie. Głębina morska wydawała mu się rajem w porównanin z grobem komory parowca. Potem zabrał się do wykonania swego dzieła. Przy pomocy sznurka wydobył zwłoki na pokład, powiązał je po dwóch i przyczepiwszy do liny, dał znak na powierzchnię morza, aby go wyciągnięto. Razem z ładunkiem trupów wypłynął na powierzchnię i leżał potem kilka godzin, wypoczywając w ciepłej kabinie okrętu, który przeprowadzał całą akcję wydobycia zwłok palaczy.

W radosny dzień.

W purpurze zorzy roześmianych kwiatów
Wstał wiekopomny dzień maja trzeciego —
A dzwon Zygmunta obwieszcza dziś światu,
Że Polska wstaje do życia nowego...
Łączą się stany w wielkiej bratniej zgodzie,
Łączą się dłonie w serdecznym uścisku,
Nowy duch odżył w lechickim Narodzie
W szkarłacie słońca majowego błysku...

Radośnie w Polsce dziś w tym dniu godowym —
Nad szarą niwą nowa jutrznia świta,
Z pod nieb błękitów w śpiewie skowronkowym
Brzmi: Wiwat Naród i Rzeczpospolita!
Wiwat Król Polski, wiwat wszystkie stany,
Niechaj Sejm żyje — Senat i posłowie!
Dzień ten nie będzie nigdy zapomniany
Dopóki w Polsce żyją jej synowie...

Tak było wówczas... ale ręka wraża
Zakuła Polskę w stalowe okowy —
Wolności płomień zagasł u ołtarza...
Zaczął się dla Niej długi sen grobowy...
I trwał... trwał długo — aż tu hufy zbrojne
Ożyły — wstały na zew Wodza swego
Znacząc krwią swoją owe szlaki znojne,
Nowe granice dla Państwa Polskiego...

I dziś potężną jest ojczyzna nasza —
Ale jej wolność trzeba mieć na pieczy,
Boć zewsząd słyszym brzęk stali pałasza,
Który zagraża Pospolitej Rzeczy!...
Lecz jeśli wszyscy zespolim swe dłonie
I zgodne myśli — to wówczas Krzyżowce
Nie staną nigdy na polskim zagonie
Pomni na Grunwald, Psie Pole i Płowce!

Robert Rydz.

RZECZY CIEKAWE.

Najmniejsze państwo na świecie.

Oprócz Andorry i San Marino istnieje jeszcze w Europie — jedno minjaturowe państewko: księstwo Lichtenstein. Ma ono tę zaletę w porównaniu z tamtemi „państwami“, że nie jest tak odosobnione jak one; stolica księstwa Lichtenstein, Vaduz, leży obok linji kolejowej Wiedeń—Paryż, na wielkim szlaku międzynarodowym.

Państewko to wciśnięte między Szwajcarją a Tyrolem, liczy 159 kilometrów kwadr. powierzchni i 10 tysięcy mieszkaców. Ustrój Lichtensteinu jest konstytucyjno-monarchistyczny; po upadku cesarstwa w Niemczech i w Austrji, jest to dzisiaj jedyna monarchja niemiecka. Sejm składa się z 15 posłów: należą oni wszyscy do jednej partji. W księstwie Lichtenstein jest jeden jedyny podatek, zwany ryczałtowym (Pauschalsteuer); szczęśliwi są zaiste, obywatele księstwa! Wojska niema zupełnie, jest tylko policja, składająca się z... 4-ch osób! Niema też zupełnie bezrobotnych... Zdaje się, że pod tym względem „państwo“ to stanowi jedyną oazę w Europie.

Okazuje się jednak, iż Lichtenstein kiedyś prowadził wojny. Ostatnio wojował w 1866 roku, podczas wojny prusko-austrjackiej, gdy rząd Lichtensteinu zmobilizował „armję“ składającą się z 58 ludzi, aby walczyć przeciwko Prusom. Na konferencji pokojowej w Pradze, która zakończyła tę wojnę, zapomniano o Lichtensteinie; podpis jego nie figurował na traktacie pokojowym. Ot, poprostu zapomniano...

Całe księstwo można przejechać autem w ciągu godziny (wzdłuż); pieszo można je przejść w pięć godzin (wszerz). Stolicą Lichtensteinu jest Vaduz, spokojna, górska mieścina, licząca półtora tysiąca mieszkańców. Jest tam stary zamek z pięknym widokiem na Alpy.

Ludność kraju stanowią zdrowi, silni górale; zajmują się uprawą wina i rolnictwem. Mówią po niemiecku. Księstwo Lichtenstein bije swoje monety. Ma też swoją pocztę i znaczki pocztowe, które są źródłem znacznych dochodów dla skarbu. Filateliści całego świata dobrze płacą za te marki. W ostatnich dziesięciu latach wyszło sto nowych znaczków pocztowych.

Europejskie państwa i dynastje.

Po przewrocie w Hiszpanji liczba państw europejskich z rządem monarchicznym spadła do liczby piętnastu, zaś liczba republik, nie licząc Turcji, urosła do liczby szesnastu.

M o n a r c h j e: Anglja, Albanja, Belgja, Bułgarja, Danja, Holandja, Jugosławja, Luksemburg, Lichtenstein, Monaco, Norwegja, Rumunja, Szwecja, Włochy, Węgry.

R e p u b l i k i: Andora, Austrja, Czecho-Słowacja, Estonja, Finlandja, Francja, Grecja, Hiszpanja, Litwa, Łotwa, Niemcy, Polska, Portugalja, Rosja, Szwajcarja, San Marino.

Zeszły z pola odwieczne dynastje Bourbonów, (we Francji ze śmiercią hr. Chambord, w Hiszpanji po abdykacji Alfonsa XIII, w Neapolu, w Parmie i w Modenie w ciągu XIX stulecia), Habsburgów ze śmiercią Marji Teresy i austrjackiej odnogi domu Lotaryngskiego po wielkiej wojnie, Wittelsbachów bawarskich, Gwelfów brunszwickich a do niedawna i angielskich, Osmanlisów tureckich oraz młodszych od poprzednich Hohenzollernów pruskich.

Pozostał dotąd dom Carignan-Sabaudzki we Włoszech i dom saskich Wettinów (Sachsen-Coburg-Gotha) w Anglji, Belgji i Bułgarji oraz książęca linja Hohenzollernów w Rumunji.

Wśród stałych „pretendentów“ ma Francja Orleanów i Bonapartów, Portugalja Braganzów, Grecja dom Schleswig-Holsztyński.

Wyszli wreszcie ze szranków pseudo-Romanowowie, raczej Holstein-Gottorpy rosyjscy.

Nie licząc ogromnej grupy zdetronizowanych książąt i książątek niemieckich nie brak jest w Europie potomków i innych domów ongi panujących. Ze szczepu dawnych imperatorów bizantyńskich pozostali i żyją Kantakuzenowie, Komnenowie, Laskarysi, Paleologowie. Z dawnych dynastów włoskich istnieją rodziny Sforza, Gonzaga, Malatesta, Colonna, Orsini. Ze szczepu Gedymina i Ruryka w Polsce Czartoryscy, Sanguszkowie, Czetwertyńscy, Druccy-Lubeccy, Puzynowie a w Rosji Dołgorukije, Oboleńscy, Biełosielscy, Golicynowie, Trubeccy etc.

Egzystują jeszcze i pokrewni Stanisława Augusta Poniatowscy. Przedewszystkiem potomkowie jego morganatycznego małżeństwa — Grabowscy; a następnie potomkowie królewskiego bratanka ks. Stanisława Poniatowskiego, którzy we Włoszech otrzymali patrycjat florencki z tytułem książąt (principi) de Monte Rotondo, a w Austrji w 1850 r. tytuł „fürstów“. Przedstawicielem tej gałęzi jest mieszkający w Paryżu syn ks. Stanisława i Luizy Leopoldyny z hrabiów Le Hon ks. Andrzej Poniatowski, którego dwaj synowie Stanisław i Karol ożenieni są pierwszy z hrabianką de Sainte Adelgonde, a drugi z hrabianką de Caraman Chimay.

Z wyjątkiem Włoch, Szwecji, Albanji, Jugosławji i Monaco, wszystkie inne panujące obecnie dynastje są pochodzenia niemieckiego: dom Sasko-Koburski panuje w Anglji, Belgji i Bułgarji, dom Schleswig-

Holstein w Danji i Norwegji, Hohenzollernowie w linji książęcej w Rumunji, dom Nassau-Meklemburski w Holandji i Nassauski w Luksemburgji, nie licząc mikroskopijnego księstwa Lichtenstein, który ma również dynastję niemiecką.

Tajemnica Wyspy Wielkanocnej.

Wśród Oceanu Spokojnego pomiędzy Australją a Ameryką południową leży mała wyspa skalna nosząca miano Wyspy Wielkanocnej. Nazwę tę zawdzięcza ona tej okoliczności, że odkrywca jej holenderski admirał Roggeven dotarł do niej w niedzielę wielkanocną roku 1722. Od owego roku częstemi stały się odwiedziny Europejczyków na tej wyspie, jednakże do dziś nie potrafiono wyjaśnić całego szeregu dziwów, jakie na wyspie tej się znajdują. Tak np. uderzają każdego, kto na wyspę tę wstąpi całe aleje składające się z ogromnych do 11 m. wysokości dochodzących rzeźb kamiennych, przedstawiających popiersia ludzkie. Rzeźby te znajdują się też na wewnętrznych ścianach kraterów wulkanicznych. W ogromnych jaskiniach znajdowały się zapewne warsztaty tych rzeźbiarzy, którzy postacie te wykuwali, gdyż leżą tam do dziś dnia narzędzia rzeźbiarskie i napół gotowe figury. W jaskiniach tych znajdują się też drewniane tablice pokryte napisami, których nikt odczytać nie umie. Ludność zamieszkująca tę wyspę stoi na bardzo pierwotnym stopniu rozwoju i nie ona rzeźby te stworzyła. Mieszkańcy tej wyspy, którzy rzeźby te pozostawili, musieli należeć do narodów o dość wysokiej kulturze, lecz bądź wymarli, bądź wywędrowali, a ludzie zamieszkujący tę wyspę obecnie, muszą pochodzić od późniejszych dzikich przybyszów.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Kachna Ł. Łza** w W.: Jeden wierszyk p. Średnickiej w numerze, drugi, jak również Pani utwory zamieścimy później. Serdecznie dziękujemy za tak miłą życzliwość dla nas. — **Jacek Orlik** w S.: Wierszyk b. dobry. O ilebyśmy go nie zamieścili (z powodu braku miejsca) wręczymy go p. Robertowi Rydzowi. — **H. B. w Bielsku:** Tak, proszę Pani, tak! Wychowanie dzieci zależy od rodziców, ale przecież zdarzają się wypadki, że rodzice chcą jak najlepiej dzieci wychować, a nie uda się im to. Starania ich psuje złe otoczenie. Trudniej dokonać tego wielkiego dzieła bądź co bądź wdowie, aniżeli dwojgu rodzicom. Dziecko, które wstydzi się swych rodziców, nie warto nazywać się dzieckiem i nie warte miłości macierzyńskiej. Co do trudnych warunków życia to już tak jest na świecie, że jednym noże golą, a drugim brzytwy nie chcą. Cieszy nas bardzo, że mimo ciężkiej pracy znajduje Pani czas na czytanie „Roli". Serdecznie pozdrawiamy i współczujemy. — **Kazimierz Żurek** w M.: Praca Pańska, jakkolwiek napisana z talentem, ma jednak pewne wady, które druk jej wykluczają w „Roli". Może inne próby będą udatniejsze. — **Stanisław J. Rabjan** w S.: Utwór Pański zadługi dla „Roli" i wogóle za rozwlekły. Pisząc, trzeba się skupiać, bo stokroć łatwiej napisać nawet całą książkę lichą, aniżeli stuwierszowy artykulik dobry. Niech Pan próbuje dalej, bo oznaki talentu są. — **Franciszek J. Tryszczyła** w K.: Myśli w cyklu Pańskim są bardzo dobre, ale nie chcemy cyklu zaprowadzać. Gdyby Pan na te tematy pisywał oddzielne, samodzielne artykuliki, chętniebyśmy je drukowali. — **Jan Muzyka** w D.: Procesu niech się Pan nie waży wszczynać — dla Pana przegrany. Dzieci weksel wystawiony przez ojca, po śmierci jego mogą tylko dobrowolnie zapłacić. — **Michał Fijał** w K.: Należy przyjąć, ile dłużnik ma ochotę zwrócić. Jeżeli da Panu około 500 zł., to krzywdy wcaleby Pan nie miał. — **„Tak i nie":** W wierszyku treść dobra, ale rymy zupełnie niedobre. Nie zamieścimy. — **Stefan Kubielas** w D.: Tam gdzie odnośne starostwo, to jest Bielsko.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Wł. Sowiźrał z J.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ Ozdoba pokoju.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Jarzyna pastewna.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Państwo w Europie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Wieś.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Dopływ Bugu.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Duch.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Część radja.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Ziarno.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Zwierzę dom. zdrob. wst.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Tłuszcz.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Przyrząd muzyczny.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Morze.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Domek wiejski.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Narzędzie stolarskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Zwierzę juczne.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię żeńskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Miary długości wstecz.

Litery pierwszego rzędu czytane z góry na dół dadzą nam nazwę ważnego wypadku historycznego za króla Jana Kazimierza.

2. Łamigłówka.

(Ułożył Józef Burda z Ł.).

Gd1, w kw2,3,tn2,4, grzm5,t s2,6, gł5,s2, dł5,g5,sł7,w2,3,ństw5, 14,dz2,5,m prz1,n5,s2.

Zamiast liczb powstawiać odpowiednie samogłoski tak, aby wyrazy utworzyły znane przysłowie.

3. Zagadka literowa.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

Pierwsza druga w — garażu,
Trzecia czwarta w — bagażu.
Piąta szósta w — skrzyni,
Siódma w kamyku.
Całość zgadnij czytelniku,
Dodam, że jest bardzo znaną,
Chcesz zgadnąć? szukaj w literaturze aż
[do rana.

4. Szarada.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

Moja druga-półtrzecia-czwarta-powiedziała raz do mnie: „Pójdź trzecie a wynieś stąd te niepotrzebne pierwsze trzecie, zobacz też, gdzie się podziała twoja całość.

5. Konikówka.

(Ułożył Kula W. z M. K.).

nie	dzny	ro	czem	czło
dzi	na	wiek	nę	kosz
świat	na	cho	się	pła
znać	bo	ten	roż	dzi
	przy	że	z	

Ruchem konika szachowego odczytać sentencję Kochanowskiego.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 8 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 16 „Roli": 1. Logogryf: Władysław Reymont — Z chełmskiej ziemi. 2. Szarady: I. Krak. II. Okoń. III. Wyka. 3. Kwadrat magiczny: Laban-Anana-Balik-Anioł-Nakło. 4. Bilet wizytowy: Zakrystjan.

W oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali pp.: Jan Gara z W., Karol Sowa z S, Władysław Gąsienica z Z., Józef Cieplik z K., Krystyna Górecka z K., Ks. Jan Domański z W., Józef Górecki z K. Leopold Wołek z Rz.

Nagrody wylosowali pp.: Ks. Jan Domański z W. i Jan Gara z W.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

— Czem ci dała żona w łeb, gdyś wrócił do domu po północy?

— Ach, tą ogromną wycieraczką z blachy, co leży w przedpokoju, na której jest wydrukowane „Witaj“.

Postępowy.

Bój się Boga, Maciusiu, masz dopiero lat trzynaście, a już palisz papierosy. Co będziesz robił, gdy będziesz starszy.

— Będę palił cygara, proszę pana.



Sędzia do małżonków: Wstydźcie się bić na ulicy! Porządni ludzie robią takie rzeczy w domu.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 24 kwietnia b. r.

Pszenica	33·00—33 50	Słoma długa	5·50—6·50
Żyto .	29·50—30·00	Ziemniaki stoł	10·00—12·00
Owies . .	31 00—32·00	Koniczyna nasienn. czer.	290·00—320·00
Jęczmień .	29·00—30·00	Mąka żytnia	46·50—47·00
Fasola biała	40·00—44·00	Mąka pszen.	57·00—59·00
Groch zwyk.	00·00—00·00	Otręby pszen.	24·00—00·00
Siano słodk.	16 00—17·00	Otręby żytnie	24·00—00·00
Łubin żółty	37·00—38·00	Mąka czerw.	26·00—00·00
Koniczpastew.	19·00—21·00		

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 24 kwietnia b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 1·10 do 1·20 zł.	Jałownik	od 1·10 do 1·20 zł
Woły . .	od 1·15 do 1·25 zł.	Cielęta .	od 1·20 do 1·35 zł.
Krowy .	od 0·92 do 1·02 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·30 do 1·40 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 1·70 do 1.70

Znów nowe książki

sprzedaje i wysyła

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka tylko po otrzymaniu pieniędzy z góry. Przy kupnie 'o 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł na koszta wysyłki załączyć 1 zł 30 gr. gotówką lub w znaczkach pocztowych.

1) **SZÓSTA I SIÓDMA KSIĘGA MOJŻESZA,** czyli magiczno-sympatyczny skarbiec, jest to magiczna czarodziejska tajemnica — w oprawie 10 zł.

2) **ÓSMA I DZIEWIĄTA KSIĘGA MOJŻESZA,** czyli ważne zwierzenia egipskie, księga odwiecznej magji wraz z magicznem cudotwórstwem duchów — w oprawie 10 zł.

SEWERYN HARTMAN: Sekretarz Urzędowy, wzory podań, zażaleń i odwołań do władz i urzędów. Zł. 4.

BARAŃSKI FR.: Rozrywki i Gry umysłowe z ilustracjami — zł. 4.

BARAŃSKI FR.: Sztuczki i Figle z kartami — zł. 4.

W. W.: Grzechy Młodości. Jak uchronić siebie od przedwczesnego wycieńczenia i upadku sił — cena zł. 1.80.

BIBLJOTEKA WIEDZY OGÓLNEJ.

ATKINSON W. W.: Kształcenie pamięci. Nauka o obserwacji pamięci i wywoływania wspomnień, cena zł. 2.50.

DR. J. D.: Potęga Suggestji. Wykład o mocy i woli ludzkiej — cena zł. 3.

Dr. Böttchner Ł.: Stoliki Wirujące. Praktyczne wskazówki prowadzenia seansów czyli posiedzeń spirytycznych z stolikiem wirującym — cena 3 zł.

DR. J. D.: Potęga Hypnotyzmu. Praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie suggestji i hypnotyzmu oraz zastosowanie ich w życiu codziennym — cena 3 zł.

WIEDERMANN B.: Yoga. Tajemna Wiedza Indji — zł. 3.

DR. R. E. KIRCHNER: Mój System. Podręcznik zawierający wskazówki do uzyskania sił ciała i świeżości ducha, wraz z dodatkiem o pełnem używaniu życia i 32 rycin przedstawiającemi ciało mężczyzny i kobiety. Przełożył Dr. Piotr Kozielski — cena 3 zł.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, wyd. Mirandola, cena 6 zł.

SZTUKA WRÓŻENIA, ogólne zrozumiałe wyszczególnienie sztuki wróżenia z ręki, z twarzy, z miesiąca urodzenia, z kart i z fusów, z dodatkiem kabalistyczno-astronomicznej loterji, cena 1 zł. 50 gr.

PROSALUS DR.: Życie Płciowe. Przewodnik dla Małżonków, cena zł. 2.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

ALBERTUS MAGNUS, egipskie tajemnice dla ludzi i bydła 10 zł.

DR MUELLER: Najnowszy lekarz domowy z ilustr. 80 gr.

MAJEWSKI: Tresura psa pokojowego — 3 zł. 60 gr.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr.

NAJNOWSZA WIELKA KUCHNIA WARSZAWSKA, zawiera 1200 przepisów różnych potraw, przez Owoczyńską — cena 3 zł.

KUCHNIA DOMOWA, praktyczna książka kucharska mała — cena 60 groszy.

STO PIĘĆDZIESIĄT POWINSZOWAŃ dla dziatwy szkolnej — 40 gr.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI: Nerwowość, histerja, neurastenja i hypochondrja — zł. 1.50.

DR KARMA: Jasnowidzenie, wykład w obudzeniu drzemiących sił duszy ludzkiej, z licznemi doświadczeniami — 2 zł.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie Woli. 4 tomiki Zł. 1.20.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia. wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

DR. QUEYRAT: „Miłość i małżeństwo". Uwodziciele. Shańbione dziewczęta. Handel żywym towarem. Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne". Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące". Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.

FR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic". — Spirytyzm. Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Spotęgowanie woli". Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.

Zawiadamia P. T. Publiczność, zajmującą się teatrami amatorskiemi, że jej nakładem wyszły z druku oddawna pożądane sztuki teatralne popularnego:

autora Kazimierza Majeranowskiego, mianowicie:

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

MUCHY KLEPARSKIE — wodewil ze śpiewami, kupletami, tańcami i weselem krakowskim — w czterech aktach, z muzyką prof. Michała Świerzyńskiego.

ZMORY — sztuka ludowa ze śpiewami, kupletami i tańcami w 4 aktach, z muzyką Kazimierza Emskiego, nadającą się dla teatrów włościańskich.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera.

Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. „Królowa Przedmieścia", wodewil w 5 aktach z tańcami, muzyka W. Powiadomskiego 2 zł. „Śluby rybackie", wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. Przewodnik tatrzański, wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł. — Zbiór komedyjek (sześć) razem 80 gr.

ST. A. WOTOWSKI: „Tajemnice życia i śmierci". Życie pozagrobowe, siedm rozdziałów. Zł 1.50.

P. SZMURŁO: „Świat nadzmysłowy i metoda jego badania". Zdolności nadnormalne. Zł. 1.—.

DR. WERNER: „Masaż". Leczenie wszelkich chorób zapomocą mięsienia. Z 14-ma ilustracjami. Zł. 1.50.

SCHREIBER M. Przewodnik Stolarski, wiadomości zwyczajnego i zbytkownego materjału i technologji mechaniczny z 146 ilustracjami — zł. 5.

KEHREN FR. DR MED. W cztery oczy szkoła miłości małżeńskiej, ilustrowane Zł. 7.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Astrologja Kabalistyczna, ułożona na zasadzie rewelacji słynnego medjum M-lle Ewigny-Rara. Zł. 2.—.

WOTOWSKI ST.: Magja i Czary. Z dziedziny wiedzy tajemniczej. Zł. 2.50.

WALEWSKA JANINA: Sztuka Pamięci (Mnemonika). Zł. 1.—.

KLECKI LEON: Samouczek Gry w Szachy, ilustr. Zł. 2.

ROSENBLUM DR. Samogwałt u mężczyzn i kobiet i jego skutki. Zł. 0.60.

NAJNOWSZE TAJEMNICE I ZAGADNIENIA CZARNEJ MAGJI: Hypnotyzm, Spirytyzm i Magnetyzm. Zł. 3.—.

Wielkie dzieło lekarskie, nowe lecznictwo przyrodne, książka do nauczania i podręcznik leczenia przyrodnego i ochrony zdrowia, zawiera 480 rycin, wiele tablic barwnych i 3 modele składane, ciała ludzkiego i jego wewnętrznych narządów, kolorowane. Dwa wielkie tomy ładnie oprawione, napisane przez Dr Biltza okazyjnie do sprzedania, cena zamiast 75 zł. **tylko 30 zł.**